



Dziś setki tysięcy wiernych pożegnają *papieża Franciszka*

Nawet dwieście tysięcy osób ma wziąć udział
w pogrzebie papieża Franciszka w Watykanie

przy
SOBOCIE

Sobota–niedziela, 26–27.04.2025
Nr 97 (14 767) • Wydanie SW, RAD
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 0137-902X • Nr indeksu 350-087



www.echodnia.eu

ed



FOT. SYLWIA DĄBROWA

POLECA SIĘ NA SPOKOJNY WEEKEND:

- Przegląd najciekawszych promocji w sklepach
- Porady • Krzyżówki • Ważne daty • Imieniny

► POŻEGNANIE PAPIEŻA FRANCISZKA

POGRZEB PAPIEŻA FRANCISZKA ODBĘDZIE SIĘ DZIŚ O GODZ. 10. Decyzja w sprawie daty pogrzebu zapadła podczas pierwszej wtorkowej kongregacji kardynałów już bez papieża. W ostatniej drodze będą mu towarzyszyć wierni i liderzy wielu krajów

Testament papieża Franciszka



Miserando atque Eligendo

W Imię Przenajświętszej Trójcy. Amen.

Czując, że zbliża się zmierzch mojego życia ziemskiego, z żywą nadzieją na Życie Wieczne, pragnę wyrazić moją wolę w testamencie jedynie w odniesieniu do miejsca mojego pochówku.

Moje życie oraz posługę kapłańską i biskupią zawsze powierzałem Matce naszego Pana, Najświętszej Maryi Pannie. Dlatego proszę, aby moje doczesne szczątki spoczęły – oczekując dnia zmartwychwstania – w Bazylice Papieskiej Matki Bożej Większej.

Pragnę, by moja ostatnia ziemská droga zakończyła się właśnie w tym wielowiekowym sanktuarium maryjnym, do którego udawałem się na modlitwę na początku i na końcu każdej Podróży Apostolskiej, aby powierzyć ufnie moje intencje Niepokalanej Matce oraz dziękować za Jej czułą i macierzyńską opiekę.

Proszę, aby mój grób został przygotowany w niszy w nawie bocznej, pomiędzy Kaplicą Paulińską (Kaplicą Salus Populi Romani) a Kaplicą Sforzów w wspomnianej Bazylice Papieskiej, zgodnie z załączonym dokumentem.

Mój grób winien być w ziemi, prosty, bez szczególnego zdobienia, z jednym napisem: Franciscus.

Koszty przygotowania mojego pochówku zostaną pokryte z kwoty od dobroczyńcy, którą przeznaczyłem na ten cel i którą należy przekazać Bazylice Papieskiej Matki Bożej Większej. Odpowiednie instrukcje w tej sprawie przekazałem Jego Ekscelencji abp. Rolandowi Makrickowski, Komisarzowi Nadzwyczajnemu Kapituły Liberiańskiej.

Niech Pan obdarzy zasłużoną nagrodą tych, którzy mnie miłowali i nadal będą modlić się za mnie. Cierpienie, które stało się udziałem ostatniego etapu mojego życia, ofiarowałem Panu o pokój na świecie i braterstwo między narodami.

Franciszek
Dom św. Marty, 29 czerwca 2022 r.



Pogrzeb Franciszka. JAK UCZEŃ CHRYSTUSA, NIE MOŻNY TEGO ŚWIATA

W

Wierni na placu Świętego Piotra pożegnają biskupa Rzymu Franciszka w sobotę, 26 sierpnia, podczas uroczystej mszy świętej, która rozpocznie się o godzinie 10. Papież zostanie pochowany zgodnie z nowymi przepisami, które sam zatwierdził w kwietniu ubiegłego roku. Nowe obrzędy mają uwydatnić, że pogrzeb biskupa Rzymu jest pogrzebem pasterza i ucznia Chrystusa, a nie możnego tego świata.

Arcybiskup Diego Ravelli, mistrz papieskich ceremonii liturgicznych, ogłosił we wtorek, 22 kwietnia, decyzję kardynałów zebranych na kongregacji generalnej po śmierci Franciszka odnośnie do daty pogrzebu Franciszka. Sobota, 26 kwietnia, będzie zarazem pierwszym dniem nowenny żałobnej (Novendiali).

Tysiące wiernych pożegnają Franciszka

Liturgii pogrzebowej przewodniczyć będzie kardynał Giovanni Battista Re, dziekan Kolegium Kardynalskiego. Mszę św. pogrzebową mogą konselebrować patriarchowie i kardynałowie,

arcybiskupi i biskupi, prezbiterzy.

Przewiduje się, że w uroczystości weźmie udział wiele dziesiątków tysięcy wiernych. Tego dnia w Watykanie trwać będzie też Jubileusz Nastolatków, na który zapisało się już kilka tygodni temu 80 tysięcy osób z całego świata. Z tego powodu, a także z uwagi na obrzędy przeniesienia trumny papieża do bazyliki, już w tygodniu wprowadzono szczególne środki bezpieczeństwa. Częściowo zamknięty został ruch na Via della Conciliazione, ulicy prowadzącej do Watykanu. Wszędzie widać większe siły policji i żandarmerii.

Samo wydarzenie relacjonować będą setki redakcji z całego świata i tysiące dziennikarzy, którzy już na drugi dzień po śmierci Franciszka tłumnie zaczęli zjeżdżać do Rzymu.

Nowe zasady pogrzebu

Celebracja obrzędów związanych z pogrzebem i pochówkiem odbywać się będzie według nowych zasad zatwierdzonych przez Franciszka w kwietniu ubiegłego roku w dokumencie „Ordo Exsequiarum Romani Pontificis”. Zmienił on niektóre zasady opublikowane w 2000 roku i zatwierdzone przez Jana Pawła II oraz zmiany wprowadzone na pogrzebie Benedykta XVI w 2023 roku.

Część tych zasad już zastosowano. Zgodnie z nowymi przepisami stwierdzenie zgonu Franciszka nastąpiło w prywatnej kaplicy papieża, a nie w jego pokoju, a ciało zmarłego już tam, przed przeniesieniem do ba-

zyliki watykańskiej, zostało złożone w pojedynczej drewnianej trumnie i wewnętrznej cynkowej. Z obrzędów wyeliminowano przeniesienie ciała do Pałacu Apostolskiego.

Bez katafalku

Kolejną zmianą, jaką zastosowano na polecenie Franciszka, było wystawienie jego ciała w bazylice już w trumnie, a nie na samym katafalku. Trumnę zamknięto w piątek wieczorem. I już, zgodnie z decyzją Franciszka, trumna z cyprysu nie będzie już składana w trumnach ołowianej i dębowej, jak czyniono to w przypadku poprzednich papieży. Na tym etapie ciało papieża znajduje się bowiem w dwóch zamkniętych trumnach: cynkowej i drewnianej.

Po zakończeniu celebracji eucharystycznej odbędą się obrzędy końcowe pożegnania. Następnie trumna biskupa Rzymu zostanie przeniesiona do Bazyliki św. Piotra, a stamtąd do Bazyliki Matki Bożej Większej, gdzie nastąpi pochówek Franciszka. Moment przeniesienia będzie czasem na ostatnie pożegnanie mieszkańców Rzymu z papieżem, który w ciągu 12 lat pontyfikatu poszukiwał bliskości ze zwykłymi ludźmi – począwszy od bezdomnych koczujących wokół murów Watykanu, przez więźniów rzymskich zakładów karnych, po wiernych gromadzących się na nabożeństwach w bazylice i na placu Świętego Piotra.

Wojciech Rogacin, Krzysztof Bronk
(Vatican News)

► WSPOMINAMY PAPIEŻA FRANCISZKA

Najważniejszym rysem pontyfikatu Franciszka było miłosierdzie i troska o chorych i ubogich – napisał Andrea Tornielli dla Vatican News. Wybitny watykanista podkreśla, że już w swoich pierwszych słowach zwrócił się do cierpiących

Ojciec Święty Franciszek, PAPIEŻ MIŁOSIERDZIA

M

„Miłosierdzie Boże to nasza wolność i nasze szczęście. Żyjemy dzięki miłosierdziu i nie możemy sobie pozwolić na jego brak – to powietrze, którym oddychamy. Jesteśmy zbyt ubodzy, by stawiać warunki; musimy przebaczać, bo sami potrzebujemy przebaczenia”.

Troska o ubogich sednem pontyfikatu

Jeśli jest jakaś myśl, która najbardziej zdefiniowała pontyfikat papieża Franciszka i pozostanie w pamięci, to właśnie przesłanie miłosierdzia. Pierwszy pontyfikat z Ameryki Południowej poruszył wiele tematów – troskę o ubogich, braterstwo, opiekę nad wspólnym domem, zdecydowane i bezwarunkowe odrzucenie wojny.

Jednak sednem jego przesłania, które najbardziej przebiło się do serc ludzi, jest ewangeliczny apel do miłosierdzia. To właśnie bliskość i czułość Boga względem tych, którzy uznają swoją potrzebę Jego pomocy i miłosierdzia, bez którego życie byłoby niemożliwe – to jak powietrze, którym oddychamy.

Cały pontyfikat Jorge Mario Bergoglio był przepełniony tym przesłaniem, stanowiącym sedno chrześcijaństwa. Już od pierwszej modlitwy Anioł Pański, która miała miejsce 17 marca 2013 roku z okna papieskiego mieszkania, w którym nigdy nie zamieszkał, Franciszek podkreślał centralne miejsce miłosierdzia. Przypomniał słowa starszej kobiety, która przyszła do spowiedzi, gdy był jeszcze niedawno biskupem pomocniczym Buenos Aires: „Bóg przebacza wszystko... Gdyby Bóg nie przebaczał wszystkiego, świat by nie istniał”.

Papież z Ameryki Południowej

Papież, przybywający „z krańców świata”, nie zmienił nauk dwutyścicznej tradycji chrześcijańskiej,



Papież Franciszek zmarł o godz. 7.35. w swoim apartamencie w Domu Świętej Marty w Watykanie. Wcześniej poważnie chorował, a od wielu lat cierpiał i jeździł na wózku

lecz stawiając w nowy sposób miłosierdzie w centrum swojego nauczania odmienił postrzeganie Kościoła przez wiele osób. Ujawnił matczyne oblicze wspólnoty, która klęka przed cierpiącymi, zwłaszcza tymi dotkniętymi grzechem. Kościół, który stawia pierwszy

krok ku grzesznikowi, tak jak Jezus uczynił to w Jerychu, zapraszając do siebie nieakceptowanego i nie-nawidzonego Zacheusza, nie stawiając mu żadnych warunków.

To właśnie dzięki temu, że ktoś po raz pierwszy poczuł się widziany i kochany, Zacheusz rozpo-

znał swoją winę i znalazł impuls do nawrócenia w spojrzeniu Naza-rejczyka.

Dwa tysiące lat temu wielu było oburzonych, widząc, jak Mistrz wchodzi do domu celników w Jerychu. Podobne kontrowersje wzbudzały w ostatnich latach ge-

sty otwartości i bliskości papieża Franciszka wobec każdej grupy ludzi – szczególnie tych uznawanych za „niegodnych” i grzeszników.

Pierwsze słowa papieża Franciszka

W swojej pierwszej homilii odprawionej podczas mszy św. w kościele św. Anny w Watykanie, Franciszek powiedział: „Ilu z nas zapewne zasłużyłoby na potępienie! I byłoby to słuszne. Ale On przebacza! Jak? Dzięki miłosierdziu, które nie znosi grzechu – to jedynie przebaczenie Boże go znosi, a miłosierdzie idzie dalej. To jak patrzeć w niebo pełne gwiazd, które jednak znikają, gdy rano wschodzi słońce, zalewając wszystko światłem. Takie jest miłosierdzie Boże – ogromna poświata miłości i czułości, ponieważ Bóg przebacza nie dekretemi, lecz czułym dotykiem”.

Przez całe lata pontyfikatu, 266. następca Piotra, ukazywał oblicze Kościoła bliskiego ludziom, zdolnego do wyrażenia czułości i współczucia, otwartego na wszystkich – nawet kosztem podejmowania ryzyka i nie przejmując się reakcjami osób, które mają o sobie dobre zdanie. „Wolę Kościół zbuntowany, zraniony i brudny od wychodzenia na ulice – pisał Franciszek w *Evangelii Gaudium*, drogowskazie swojego pontyfikatu – niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i przywiązania do własnych zabezpieczeń”. Kościół, który nie ufa wyłącznie ludzkim możliwościom, ani nie opiera się na wpływie influencerów, którzy odnoszą się do siebie czy strategiach marketingu religijnego, lecz staje się transparentny, aby ukazać miłosierne oblicze Tego, który go stworzył i podtrzymuje, mimo upływu dwóch tysięcy lat.

Trudne ostatnie chwile

To właśnie to oblicze i ten uścisk wielu rozpoznało w Biskupie Rzymu z Argentyny, który rozpoczął swój pontyfikat modlitwą za migrantów, którzy zginęli na morzu pod Lampedusą, a zakończył, unieruchomiony na wózku inwalidzkim, oddając się do ostatnich chwil, by świadcząc światu o miłosiernym uścisku Boga, bliskiego i wiernego w swojej miłości do wszystkich stworzeń.

► POŻEGNANIE PAPIEŻA FRANCISZKA

Setki tysięcy osób z Polski i całego świata przybyły w 2016 roku na spotkanie z papieżem Franciszkiem na Jasnej Górze. Ojciec Święty przyjechał do Częstochowy w 1050. rocznicę chrztu Polski

Pamiętna wizyta PAPIEŻA FRANCISZKA W POLSCE

T

Tysiące wiernych z całego świata i niezwykle środki ostrożności. Tak wyglądała wizyta Franciszka w Polsce z okazji Światowych Dni Młodzieży. Ojciec Święty odwiedził wówczas Kraków, po którym poruszał się... tramwajem. Kolejnym celem wizyty była Jasna Góra oraz niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau.

W ciągu pięciu dni pobytu w Polsce papież Franciszek spotykał się z młodymi ludźmi podczas Światowych Dni Młodzieży w 2016 roku. Tysiące pielgrzymów witało go śpiewem i muzyką w różnych częściach Krakowa: na Błoniach, pod oknem przy ul. Franciszkań-

skiej oraz towarzyszyło mu podczas przejazdu ulicami miasta.

28 lipca 2016 r. odbyła się ceremonia powitania papieża na krakowskich Błoniach. Tego samego dnia Franciszek pojechał biało-żółtym tramwajem „Krakowiak” na mszę na Błoniach. Tramwaj papieski do dzisiaj jeździ ulicami Krakowa.

Był to pierwszy w historii przypadek, gdy urzędujący papież skorzystał z komunikacji miejskiej.

Czuwanie modlitwne w podkrakowskich Brzegach na Kampusie Miłosierdzia zgromadziło 1,5 miliona wiernych. Następnego dnia, 31 lipca, papież odprawił tam mszę kończącą Światowe Dni Młodzieży. To tam padły słowa: „Pan nie chce zostać tylko w tym pięknym mieście albo w miłych wspomnieniach, ale chce przyjść do twego domu, być obecnym w twoim codziennym życiu: w nauce, studiach i pierwszych latach pracy, przyjaźniach i uczuciach, planach i marzeniach”.

Z Krakowem i uczestnikami ŚDM papież zegnał się na Franciszkańskiej 3, skąd pozdrowił wiernych z okna papieskiego. Na trasie krakowskiej wizyty znalazło się spotkanie z mło-



Franciszek przebywał w Polsce w dniach 27-31 lipca 2016 r. Na lotnisku w Balicach witał go prezydent Andrzej Duda z małżonką

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Grób przy ukochanym wizerunku Maryi. TO TAM ZOSTANIE POCHOWANY FRANCISZEK

Papież Franciszek już od dawna mówił, że pragnie zostać pochowany w Bazylice Papieskiej Matki Bożej Większej. Taką wolę wyraził też w swym testamencie. Ta świątynia i znajdujący się w niej wizerunek Matki Bożej Salus Populi Romani (Ocalenie Ludu Rzymskiego) były szczególnie bliskie Franciszkowi.

Bazylika Matki Bożej Większej jest jedną z czterech papieskich bazylik w Wiecznym Mieście – obok Bazylik św. Piotra, św. Jana na Lateranie i św. Pawła Za Murami.

Choć leży poza Watykanem, na mocy porozumienia Stolicy Apostolskiej z Państwem Włoskim ma status eksterytorialny i należy do Watykanu. Jest położona na najwyższym wzgórzu Rzymskim – Esquilino – a jej powstanie wiąże się z cudem śniegu, który w 352 roku w sierpniu spadł właśnie na to wzgórze. Z polecenia Maryi wybudowano tam świątynię, która ma dlatego także inną nazwę – Matki Bożej Śnieżnej.

Salus Populi Romani

Znajduje się w niej m.in. relikwie żłóbka Pana Jezusa, ale także ikona Salus Populi Romani, namalowana według podań przez św. Łukasza Ewangelistę. Franciszek od samego początku pontyfikatu powierzył siebie Maryi w tym wizerunku.

To przed tą ikoną powierzał wszystkie kluczowe sprawy i zamierzenia, to przed nią modlił się przed wyjazdem i po powrocie z każdej ze swoich 47 zagranicznych podróży apostolskich. W sumie nawiedzał bazylikę ponad 120 razy podczas swojego pontyfikatu. Ostatni raz u progu Wielkiego Tygodnia.

Jak ważna dla Franciszka była ta świątynia, świadczy, iż w dniu wypisania z Kliniki Gemelli w marcu, kiedy jechał do Domu Świętej Marty, Franciszek poprosił, by zawieźć go na plac przed Bazyliką Matki Bożej Większej.

„Moje życie oraz posługę kapłańską i biskupią zawsze powierzałem Matce naszego Pana, Najświętszej Maryi Pannie. Dlatego proszę, aby moje doczesne szczątki spoczęły – oczekując dnia zmartwychwstania – w Bazylice Papieskiej Matki Bożej Większej” – napisał Franciszek w testamencie, opublikowanym po jego śmierci.

Pierwszy od ponad wieku pochówek papieża poza Watykanem

Franciszek ma zostać pochowany w pobliżu ukochanego wizerunku Maryi Salus Populi Romani, obok Kaplicy Paulińskiej (Kaplicy Salus Populi Romani). Grób ma być prosty, tak jak cały styl pontyfikatu Franciszka. Będzie on ósmym papieżem pochowanym w tej bazylice i pierwszym od 1903 roku pochowanym poza Watykanem, kiedy Leon XIII został pochowany w Bazylice św. Jana na Lateranie.

Wojciech Rogacin, Vatican News



Papież napisał w swoim testamencie, że chce być pochowany za tymi drzwiami

FOT. VANDEVILLE ERIC/ABACA/ABACA/EAST NEWS

► POŻEGNANIE PAPIEŻA FRANCISZKA

- Papież przyjechał na Jasną Górę samochodem, a nie śmigłowcem, jak pierwotnie planowano. Na wieść o tym Częstochowanie tłumnie pojawili się na trasie jego przejazdu
- W trakcie swojej jedynej wizyty w Polsce Franciszek odwiedził też obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. Wizyta papieża odbywała się w absolutnie przejmującej ciszy

dzieżą w Tauron Arenie, skąd pojechał na lotnisko w Balicach.

Potknięcie w Częstochowie

– Upadłem na Jasnej Górze, bo zapatrzyłem się na Matkę Bożą – mówił papież Franciszek po tym, jak potknął się i upadł tuż przed rozpoczęciem mszy świętej w Częstochowie. A sama podróż papieża Franciszka z Krakowa do Częstochowy miała symboliczny wymiar. Ojciec Święty przyjechał na Jasną Górę samochodem, a nie przyleciał śmigłowcem, jak to wcześniej planowano. Ten wariant był przygotowany na wypadek złych warunków atmosferycznych, ale jak bardzo pasował do skromności i pokory papieża z Argentyny. Częstochowanie na wieść o przejeździe papieża biegli, aby ustawić się przy trasie jego przejazdu, by z bliska spotkać się z Ojcem Świętym.

28 lipca 2016 roku pod przewodnictwem papieża Franciszka odbyło się na Jasnej Górze narodowe dziękczynienie za chrzest Polski w 1050. rocznicę. „Pielgrzymka ta była też osobistym życzeniem Franciszka i wypełnieniem pragnienia Pawła VI, któremu przyjazd na Millenium uniemożliwiły ówczesne władze” – przypomina na oficjalnej stronie Jasnej Góry o. Michał Bortnik, rzecznik prasowy Jasnej Góry. Ojciec Święty złożył też na Jasnej Górze złotą różę – dar dla sanktuarium. Składa się ona z marmurowej podstawy zwieńczonej srebrnym wazonem, na którym widnieje herb papieski. Z wazonu wyłaniają się gałązki z trzema różami i liśćmi. Złota róża papieska jest znakiem pobożności i nabożeństwa, szczególnym darem papieskim dla miejsc świętych, zwłaszcza sanktuariów maryjnych na świecie. Jest wyeksponowana między dwiema innymi różami papieskimi Jana Pawła II i Benedykta XVI, zamontowanymi w nastawie ołtarzowej po prawej stronie obrazu Matki Bożej.

„Prego en Madonna mi benedica, peccatore. Franciscus, 28.07.2016” – „Proszę, aby Matka Boża mi błogosławiła, grzesznikowi. Franciszek” – taki wpis pozostawił na Jasnej Górze papież.

Symboliczna wizyta w bloku 11

Zupełnie inny charakter miała wizyta Franciszka w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Papież samotnie przeszedł przez bramę główną obozu z napisem „Arbeit macht frei”. Następnie zatrzymał się na placu apelowym, gdzie modlił się przez kilkanaście minut. Przed odejściem ucałował drewniany słup szubienicy znajdujący się na placu apelowym, po czym przejechał pod blok 11.

Tutaj Franciszek spotkał się z przedstawicielami polskiego rządu oraz grupą byłych więźniów obozu. Zapalił znicz pod Ścianą Straceń, a następnie był w bloku nr 11 zwanym Blokiem Śmierci. Tutaj w celi, gdzie prawie 75 lat wcześniej życie stracił o. Maksymilian Kolbe, papież w samotności i ciszy modlił się kilkanaście minut.

W księdze pamiątkowej na parterze bloku 11 Ojciec Święty napisał: „Panie, miej litość nad Twoim ludem! Panie, przebaczyć tyle okrucieństwa”.

Z Oświęcimia papież przejechał do Brzezinki, gdzie odwiedził tereny byłego obozu Auschwitz II-Birkenau.

Franciszek w milczeniu przeszedł wzdłuż tablic pamiątkowych w językach ofiar. W czasie modlitwy żydowskiej za zmarłych – Kaddisz oraz polskiej – „Wieczne odpoczywanie” Franciszek stał zwrócony twarzą do pomnika i modlił się w ciszy.

W Brzezince Franciszek spotkał się z kilkunastoma „Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata”, ludźmi, którzy w czasie drugiej wojny światowej uratowali Żydów przed Zagładą.



FOT. ANNA KACZMARZ

Wizyta w obozie Auschwitz przebiegła w niesamowitej ciszy

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Franciszek pojawił się w słynnym oknie papieskim na ul. Franciszkańskiej 3

FOT. PIOTR SMOLŃSKI

Podczas mszy świętej na Jasnej Górze papież Franciszek błogosławił dzieci i całe rodziny. Podarował też klasztorowi papieską różę

Argentyna oplakuje Franciszka. „PRZYWRÓCIŁ SKROMNOŚĆ, POKAZYWAŁ, ŻE CHRYSTUS ŻYJE”

– Franciszek walczył przeciwko nierówności i wykluczeniu, kładł nacisk na skromność i troskę o potrzebujących, zbliżył Kościół do ludzi, pokazywał, że Chrystus żyje – powiedzieli PAP uczestnicy mszy w intencji zmarłego papieża w katedrze w La Placie w Argentynie.

Podczas mszy pożegnalnej w poniedziałek wieczorem czasu miejscowego (w nocy z poniedziałku na wtorek czasu polskiego) katedra, jedna z największych w Ameryce Południowej, wypełniła się po brzegi wiernymi. Wielu siedziało na podłodze, ponieważ w ławach nie było już miejsc.

– Po pierwsze to, że był Argentyńczykiem, jest dla nas powodem do dumy. Z drugiej strony, na poziomie światowym, był to papież, który reformował. Który na pierwszym miejscu stawiał człowieczeństwo. Który zawsze mówił o najskromniejszych, najbiedniejszych i naj-

bardziej potrzebujących – powiedział 25-letni Franco.

– Gdy świat staje się coraz bardziej indywidualistyczny, on mówił o wspólnotcie. Myślę, że pośród wszystkich rzeczy nie możemy utracić tej idei wspólnoty, którą proponował Franciszek w czasie całego swojego pontyfikatu – ocenił Franco.

– Dla nas papież Argentyńczyk znaczył bardzo wiele. Był kimś, kto przybywa z południa, by przynieść światu pokój. Argentyna to naród pokoju. Myślę, że papież pojechał, by przekazać go światu. (...) Jesteśmy metysami, pochodzimy od imigrantów i jesteśmy narodem migrantów, ale potrafimy żyć w pokoju – powiedział PAP 50-letni pracownik społeczny Walter Matheu.

Według niego papież „pokazywał, że Chrystus żyje” oraz że wszyscy mają takie same prawa i nie można żyć w świecie nierówności. Przesłaniem Franciszka było,



„Dla nas Franciszek, papież Argentyńczyk, znaczył bardzo wiele. Był kimś, kto przybywa z południa, by przynieść światu pokój”

abyśmy „znów poculi się ludźmi, z Chrystusem jako naszą teraźniejszością i przyszłością”.

Matheu przypomniał gest Franciszka z 2014 roku, gdy papież wziął na ramiona małego baranka, co odebrano jako odniesienie do przypowieści o zagubionej owcy i pasterzu, który dba o całe swoje stado. Podkreślił też działania Franciszka na rzecz przejrzystości finansowej Watykanu i walkę o zmniejszenie nierówności na świecie.

– Pojechał tam, by pokazać, że nie trzeba mieć dużo pieniędzy. Tutaj jeździł autobusem po parafiach Buenos Aires. Nie miał luksusów. Zawsze w tych samych butach. Chciał powrócić do skromności i ubóstwa, tak jak Jezus, święty Franciszek z Asyżu i wielu innych świętych, którzy żyli w biedzie i z ubogimi – przypomniał, odnosząc się do czasów, gdy Jorge Bergoglio był arcybiskupem Buenos Aires.

WIA/SP (PAP)

► KUCHNIA

Teresa i Piotr Łukasikowie, właściciele Farmy ze Strzałkowa: Lubimy próbować nowych rzeczy, sprawdzać, jak przyjmie się **nowy smak**

NA TALERZU

Ich rodzinne gospodarstwo działa już od ponad trzydziestu lat, a kultowy ser „Buncok Strzałkowski” skradł serca wielu osobom – nie tylko lokalnym, ale i przyjeźdnym. Farma Łukasików ze Strzałkowa w gminie Stopnica to miejsce, w którym od razu czuć pasję. Państwo Teresa i Piotr Łukasikowie w swoje produkty wkładają całe serce i cały czas poszukują nowych inspiracji.

Farma Łukasików ze Strzałkowa to jedno z większych gospodarstw mleczarskich w województwie świętokrzyskim, prowadzone przez rodzinę Łukasików. W swojej ofercie mają mleko, masło, jogurty, śmietanę, kefir, serwatkę, żentycę i oczywiście szeroki wybór serów. Porozmawialiśmy o tym z Teresą i Piotrem Łukasikami, którzy niedawno przekazali gospodarstwo w ręce syna. – Teraz to on kontynuuje naszą tradycję, ale my oczywiście cały czas działamy – podkreślają.

Kluczem do sukcesu jest jakość surowców i tradycyjne metody produkcji, które zachowują wszystkie walory zdrowotne mleka. – Wszystko, co u nas można znaleźć, jest produkowane na własnej recepturze. Sery powstawały metodą prób i błędów, przez dopracowanie najmniejszych szczegółów. Obecnie jest dziewięć smaków i na tym się zatrzymaliśmy. Myślę, że wśród nich każdy znajdzie coś dla siebie – mówi Teresa Łukasik.

Spróbować możemy między innymi sera naturalnego, z czarnuszką, kozieradką i szafranem, czosnkiem niedźwiedzim czy bogato doprawionego myśliwskiego. – Zaczynaliśmy od tradycyjnego twarogu, następnie przeszliśmy do produkcji serów twardych. Te drugie są niezwykle trwałe i bardzo długo można je przechowywać. Z czasem jedynie dojrzewają i zmieniają smak na jeszcze lepszy. Co ważne, nie używamy do serów żadnych bakterii – wystarczy nasze niepasteryzowane mleko i szczypta soli. Tak niewiele, a efekt jest naprawdę wyjątkowy – zaznacza Teresa i Piotr Łukasikowie.



Teresa i Piotr Łukasikowie, właściciele Farmy ze Strzałkowa

Wśród serów twardych znajdziemy szeroki wybór produktów o bardzo głębokim smaku. Ciekawostką jest ser... czarny, nazywany marmurek – informuje pani Teresa. Sztandarowym produktem Farmy Łukasików jest niezwykle „Buncok Strzałkowski”, który zdobył prestiżową nagrodę Perła 2024 w konkursie „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów” dla najlepszych produktów kulinarnych w Polsce. – Przychodzi

nam też do głowy mleko, bo przecież to od niego wszystko się zaczęło. Mamy własne krowy i wyłącznie na własnym mleku pracujemy. Tylko wtedy jesteśmy pewni efektu – uśmiechają się państwo Łukasikowie. – Nasz buncok smakuje śmietankowo, delikatnie jak mozzarella, ale to też nie jest to. Klienci mówią, że to smak niebiański i trudno go opisać. Dobrze smakuje zarówno samodzielnie, ale też z miodem, dżemem, w panierce, roladzie, z omletem. Na słodko i wytrawnie. Możliwości jest mnóstwo, ograniczają nas tylko wyobraźnia i własny smak – podkreślają nasi rozmówcy.

nam też do głowy mleko, bo przecież to od niego wszystko się zaczęło. Mamy własne krowy i wyłącznie na własnym mleku pracujemy. Tylko wtedy jesteśmy pewni efektu – uśmiechają się państwo Łukasikowie. – Nasz buncok smakuje śmietankowo, delikatnie jak mozzarella, ale to też nie jest to. Klienci mówią, że to smak niebiański i trudno go opisać. Dobrze smakuje zarówno samodzielnie, ale też z miodem, dżemem, w panierce, roladzie, z omletem. Na słodko i wytrawnie. Możliwości jest mnóstwo, ograniczają nas tylko wyobraźnia i własny smak – podkreślają nasi rozmówcy.

Poleca **Paula Goszczyńska**,
redaktorka.
Zajmuje się najczęściej
sprawami zdrowia, jednak
w niemal każdej historii
znajduje coś ciekawego



● Ser „Buncok Strzałkowski” zdobył prestiżową nagrodę Perła 2024

● To sztandarowy produkt Farmy Łukasików ze Strzałkowa

– Nasz buncok smakuje śmietankowo, delikatnie jak mozzarella, ale to też nie jest to. Klienci mówią, że to smak niebiański i trudno go opisać. Dobrze smakuje zarówno samodzielnie, ale też z miodem, dżemem, w panierce, roladzie, z omletem. Na słodko i wytrawnie – mówią właściciele Farmy Łukasików ze Strzałkowa.

Wiedzą to doskonale, ponieważ cały czas próbują czegoś nowego. – Jak się długo coś robi, to pojawia się chęć, aby poeksperymentować. Mieliliśmy na przykład ser z suszoną cebulą i cytryną, jak również z borowikiem. Lubimy próbować nowych rzeczy, sprawdzać, jak przyjmie się nowy smak – mówią. Najmłodszym serem w ofercie jest delikatna ricotta.

Pani Teresa wykorzystuje swoje produkty również do tworzenia ciekawych kompozycji dań. – Mleko musi być u nas prosto z lodówki, świeże. Takie smakuje rodzinie najbardziej. Nasze mleko bardzo ładnie się zsiada, co też warto wykorzystać. Wnuki z kolei uwielbiają pierożki z czarną ricottą na słodko. Tu również do sera dodaje się popiół kokosowy. Do tego nasza śmietana z cynamonem oraz szafran. Jesteśmy też fanami omleta z buncokiem z czosnkiem niedźwiedzim z dodatkiem pomidora, rukoli i kawałkami mięsa – wymienia pani Teresa.

„Buncok Strzałkowski” oraz inne wyroby z Farmy Łukasików to nie tylko smak, ale również historia, która z każdym dniem zyskuje na wartości. Dzięki determinacji, ciężkiej pracy i miłości do tradycji Teresa i Piotr Łukasikowie pokazują, że lokalne smaki mogą podbijać serca i podniebienia klientów.

Kluczem do sukcesu jest jakość surowców i tradycyjne metody produkcji

► KUCHNIA

● **Pierogi na słodko z ricottą z Farmy Łukasików** ● Omlet z „Buncokiem Strzałkowskim” ● **Ciasto francuskie z szynką i serem**
● Pizza z serem ricotta i cukinią ● **Sos serowy do zapiekanki makaronowej** ● Sałatka z gruszką i serem pleśniowym



Pierogi na słodko z ricottą z Farmy Łukasików

● **Składniki na ciasto:** mąka pszenna 1 kg, szklanka ciepłej wody, 1 jajko, 100 ml oleju.
Składniki na farsz: 0,5 kg ricotty z Farmy Łukasików, odrobina cukru, popiół z drzewa kokosowego (opcjonalnie), śmietana, cynamon i szafran do ozdobienia.
Wszystkie składniki na ciasto zagniatamy. Jeśli jest zbyt rzadkie, dodajemy więcej mąki, a jeśli zbyt suche – wody. Gotowe odkładamy na pół godziny. Następnie należy je rozwałkować na cienki placek i wykrawać kółka. Przygotowujemy farsz. Ricottę rozniatamy, dodajemy jajko, szczyptę cukru i popiół. Wszystko dokładnie mieszamy do połączenia składników. Farsz nakładamy na ciasto, formujemy pierogi i wrzucamy na wrzątek. Gotowe pierogi ozdabiamy śmietaną ze szczyptą cynamonu i posypujemy szafranem.



Omlet z „Buncokiem Strzałkowskim”

● **Składniki na 1 porcję:** 2 wiejskie jajka, „Buncok Strzałkowski” z czosnkiem niedźwiedzim, sól, pieprz do smaku, pomidor, rukola, mięso ze słoika.
Jajka roztrzepujemy. Ser kroimy na plastry i kładziemy na patelnię. Lekko go przypiekamy i zalewamy jajkami. Doprawiamy delikatnie solą (ser już jest odrobinę słony) i pieprzem. Czekamy, aż jajka się zetną, i przerzucamy na drugą stronę. Gdy omlet będzie gotowy, układamy go na talerz, kładziemy na nim pokrojonego pomidora i rukolę. Całe danie posypujemy rozkruszonym mięsem ze słoika.



Pizza z serem ricotta i cukinią

● **Składniki na dużą pizzę:** 500 gramów mąki do pizzy albo pszennej, 250 mililitrów wody, odrobina mleka, 5 gramów drożdży, cukier, sól, oliwa; sos: 100 mililitrów passaty pomidorowej (w sezonie używamy świeżych pomidorów), 1-2 ząbki czosnku, bazylia; dodatki: 200 gramów mozzarelli, 1 nieduża cukinia, pół opakowania sera ricotta, listki świeżej bazylii.
W miseczce z mlekiem rozpuszczamy pokruszone drożdże, dodajemy wodę, mąkę, sól, cukier i oliwę. Mieszamy składniki ciasta, formujemy kulę, przekładamy ją do miski, przykrywamy bawełnianą ściereczką i pozostawiamy w ciepłym miejscu na około 30 minut. Gdy ciasto wyrośnie, wyjmujemy je na blat oprószony mąką i rękami delikatnie rozciągamy ciasto, nadając mu okrągły kształt. Passatę pomidorową mieszamy dokładnie z przeciśniętymi przez praskę ząbkami czosnku oraz bazylią. Sos rozprowadzamy na cieście. Ser kroimy w drobną kostkę albo trzemy na tarce o grubych oczkach i posypujemy nim równomiernie pizzę. Cukinię kroimy na niezbyt cienkie plasterki. Układamy je równomiernie na całej pizzy, tak jak mozzarellę. Piekarnik rozgrzewamy do temperatury 250 stopni i pieczemy pizzę około 20 do 30 minut. Na gotową pizzę nakładamy nieduże porcje sera ricotta i liście bazylii.



Ciasto francuskie z szynką i serem

● **Składniki:** 1 opakowanie gotowego ciasta francuskiego (ok. 275 g), 150 g sera żółtego (np. gouda, cheddar, mozzarella), 150 g wędzonej szynki, 1 jajko, 1 łyżka musztardy dijon lub ketchupu, 1 łyżka czarnego sezamu lub czarnuszki, sól i pieprz do smaku.
Rozgrzewamy piekarnik do 200 °C. Ciasto francuskie rozwijamy i zostawiamy na 5 minut, aby dało się łatwiej przygotować. Na połowie ciasta rozsmarowujemy cienką warstwę ketchupu lub musztardy. Następnie rozkładamy plastry szynki i ulubionego sera. Posypujemy farsz solą i pieprzem. Można też dodać suszone pomidory lub zioła. Zostawiamy wolny brzeg wokół nadzienia, który ułatwi późniejsze zlepianie ciasta. Składamy drugą połowę ciasta na nadzienie, tworząc zamkniętą kieszeń. Zlepiamy brzegi palcami lub widelcem. Mieszamy jajko w miseczce i smarujemy nim wierzch ciasta, aby powstała złocista skórka. Wierzch posypujemy czarnym sezamem lub czarnuszką. Pieczemy przez 15-20 minut, aż ciasto będzie rumiane i chrupiące.



Sos serowy do zapiekanki makaronowej

● **Składniki:** 50 g masła, 25 g mąki pszennej, 500 ml mleka, 100 ml śmietanki 30 procent, 100 g startego sera żółtego (np. cheddar lub gouda), 1/3 łyżeczki startej gałki muszkatołowej, sól i pieprz do smaku, 5 g musztardy dijon, 1 ząbek czosnku.
Na początku w garnku na niskiej mocy palnika rozpuszczamy masło i dosypujemy przesianą mąkę pszenną. Smażymy, aż powstanie zarumieniona zasmażka (zajmie to około 2 minut). Powoli wlewamy ciepłe mleko, cały czas mieszając. Gotujemy na niskiej mocy palnika, aż zgęstnieje, około 5 minut. Dolewamy śmietankę kremówkę. Doprawiamy do smaku solą, pieprzem, gałką muszkatołową i musztardą. Czosnek przeciskamy przez praskę i dodajemy do sosu. Wyłączamy palnik i wysypujemy drobno starty ser żółty. Cały czas mieszamy. Gotowy sos można wymieszać z ugotowanym makaronem. Dodajemy kawałki podpieczonego kurczaka, szynki lub wołowiny, brokuł, paprykę i zapiekamy przed podaniem.



Sałatka z gruszką i serem pleśniowym

● **Składniki:** 250 g rukoli, 2 gruszki, 150 g sera pleśniowego, garść wyłuskanych orzechów włoskich, 3 łyżki octu balsamicznego, łyżeczka miodu, łyżeczka musztardy, sól, pieprz.
Rukolę myjemy, suszymy i przekładamy do salaterki. Gruszkę myjemy, opcjonalnie obieramy i kroimy na cienkie półplasterki. Dodajemy do rukoli. Dodajemy też pokrojony ser pleśniowy oraz pokruszone orzechy włoskie. Przygotowujemy dressing. W miseczce mieszamy ocet balsamiczny, musztardę, miód, sól i pieprz. Polewamy sałatę sosem balsamicznym. Gotowe!

► ZDROWIE

– **Chirurgia rekonstrukcyjna** to nie tylko estetyka, ale przede wszystkim przywracanie funkcji utraconych struktur anatomicznych – mówi **prof. dr hab. n. med. Adam Maciejewski**, specjalista chirurgii ogólnej, onkologicznej i plastycznej

MEDYCYNĄ OBRAZOWĄ

Poleca **Marianna Dufek**,
ikona TVP Katowice,
jedna z najlepszych polskich
dziennikarek specjalizujących się
w tematach medycznych,
laureatka wielu nagród



C

Czym jest chirurgia rekonstrukcyjna? Bardzo często jest mylona z chirurgią plastyczną...

Rzeczywiście, często te pojęcia stosowane są wymiennie, co jest niefortunne. Czym innym jest chirurgia plastyczna zajmująca się jedynie poprawą czy też przewróceniem efektu estetycznego, czym innym chirurgia rekonstrukcyjna, która wiąże się z koniecznością odbudowy struktur zniszczonych w wypadku, na skutek urazu, nowotworu czy też wady wrodzonej. W przypadku chirurgii rekonstrukcyjnej przywrócenie struktur anatomicznych utraconych bądź zniszczonych ma na celu przede wszystkim przywrócenie funkcjonalności. To oczywiście też ma wpływ na efekt estetyczny, jednak w odróżnieniu od chirurgii plastycznej jest to pojęcie znacznie szersze, bardziej skomplikowane.

Chirurgię rekonstrukcyjną często kojarzymy z onkologią. Czy pacjenci onkologiczni rzeczywiście stanowią największą grupę Pańskich pacjentów? Jak to wygląda procentowo?

To prawda. Obecnie najczęstszym zastosowaniem chirurgii rekonstrukcyjnej są ubytki spowodowane koniecznością resekcji różnych struktur w różnych regionach anatomicznych z powodu nowotworu. Wtedy etapem leczenia chorób nowotworowych jest radykalna resekcja połączona z adekwatną rekonstrukcją i leczeniem uzupełniającym. Myślę, że procentowo jest to około 75-80 procent przypad-

ków, w których chirurgia rekonstrukcyjna ma to rzeczywiste zastosowanie.

Jakie są najnowsze osiągnięcia w chirurgii rekonstrukcyjnej, które mogą odmienić życie pacjentów?

Obecnie największy nacisk kładzie się, oprócz oczywiście poprawy efektów za pomocą różnych modyfikacji dotychczas stosowanych technik, na rozwój tzw. supermikrochirurgii leczenia obrzęków chłonnych, czyli połączeń naczyń chłonnych z naczyniami żyłnymi, w celu likwidacji skutków leczenia chorych np. po raku piersi. Podobnie rozwijają się metody leczenia wrodzonych obrzęków limfatycznych, które najczęściej są związane z wadami wrodzonymi.

W powszechnym odbiorze najbardziej spektakularne osiągnięcia chirurgii rekonstrukcyjnej to rekonstrukcje twarzy i szyi po usunięciu zmian nowotworowych. Czy w tym aspekcie odnotowujemy postęp?

Rzeczywiście, zabiegi odtworcze w rejonie głowy i szyi są jednym z największych wyzwań ze względu na skomplikowane i złożone układy anatomiczne oraz konieczność odtwarzania wewnętrznych, zewnętrznych powierzchni strukturalnych i podporowych szkieletowych. W tym zakresie połączenie rozwoju technologii, takich jak drukowanie w technologii 3D, zastosowanie materiałów sztucznych oraz hodowli komórkowo-tkankowych to elementy, które zapewniają postęp, umożliwiając uzyskiwanie efektów coraz bardziej zbliżonych do naturalnego wyglądu.

Czy chirurgia rekonstrukcyjna w Polsce jest dostępna dla każdego pacjenta? Czy wciąż istnieją bariery w zakresie realizacji tych procedur?

Myślę, że tak jak świat idzie do przodu, tak i my nadążamy, choć może w trochę wolniejszym tempie. Niemniej jednak te możliwości istnieją. Chodzi zarówno o właściwe planowa-

nie, które jest kluczowym elementem postępu, jak i o wykorzystanie technologii takich jak drukowanie w 3D, stereolitografia czy drukowane elementy szkieletu kostnego na podstawie tomografii komputerowej. Ten rozwój nie mógłby jednak odbywać się bez współpracy z firmami zajmującymi się drukowaniem przestrzennym. Wiąże się to z wyższymi nakładami finansowymi, ale staramy się podążać tą drogą i wykorzystywać nowe technologie w celu poprawy efektów.

Wspomniał Pan o planowaniu leczenia w onkologii i stosowaniu terapii celowanych. Jaka jest droga pacjenta onkologicznego, który wymaga zastosowania tego typu technik w leczeniu?

Dzisiaj pacjenci częściej i w większym zakresie leczeni są w zespołach wielodyscyplinarnych. Tam proces leczenia jest planowany od samego początku. Nie jest tak, że rozpoczynamy leczenie i na kolejnych etapach zastanawiamy się, co robić. Proces leczenia jest rozpisany krok po kroku zarówno w zakresie metod leczenia, jak i terminów, przerw między poszczególnymi etapami. Myślę, że standardy, które zostały wypracowane i pozwalają na poprawę efektów w onkologii czy jakości życia, są w naszym kraju często już stosowane.

Panie profesorze, jak praktycznie wygląda proces kwalifikacji pacjenta do zabiegów rekonstrukcyjnych?

Przed wszystkim na początku kluczowa jest właściwa diagnostyka, która stanowi pierwszy krok. Na jej podstawie określa się, co i w jakim trójwymiarowym zakresie musi zostać usunięte. Zwykle jest to połączone z badaniami śródoperacyjnymi, które potwierdzają, że zabieg jest radykalny. Wiedząc, jaki będzie zakres resekcji, dobierana jest odpowiednia rekonstrukcja przy wykorzystaniu własnych tkanek z innych części ciała. Usuwając dany element, wiemy, jakie tkanki będą potrzebne, w jakim układzie i w połączeniu z innymi, aby odtworzyć to, co zostało usunięte. Celem jest,

aby dany region czy organ funkcjonował prawidłowo, zapewniając choremu odpowiednią funkcję, na przykład połykanie, oddychanie, widzenie, ruchomość. Ważny jest także estetyczny efekt, jak najmniej odbiegający od stanu fizjologicznego.

Czy każdy pacjent w Polsce ma szansę na rekonstrukcję?

W coraz większej liczbie ośrodków akademickich oraz innych placówkach służby zdrowia chirurgia odtwórcza jest traktowana jako nieodzowny element leczenia, i to nie tylko w regionach głowy i szyi, ale także w innych obszarach anatomicznych.

Z jakimi największymi wyzwaniami mierzą się chirurdzy rekonstruktorzy w Polsce?

Przed wszystkim w zakresie dostępności nowoczesnych technologii. Nie każdy ośrodek, nie każdego chirurga stać na wykorzystanie stereografii, nowoczesnych elementów wspomagających leczenie. Są to bardzo drogie składowe tego procesu.

Jakie rozwiązania mogłyby poprawić jakość leczenia pacjentów w tym zakresie w naszym kraju?

Planowanie leczenia jest kluczowe. Uważam, że ważne jest propagowanie wiedzy na temat tych umiejętności oraz tworzenie grup dyskusyjnych. Od dwóch lat działa Towarzystwo Mikročirurgii Rekonstrukcyjnej, w którym prężnie działamy, aby propagować tę dziedzinę. Organizujemy kursy i służymy pomocą. Dodatkowo w klinice w Nieborowicach, która obecnie jest ośrodkiem referencyjnym dla Europy, organizujemy kursy dla młodych lekarzy. Edukacja, w połączeniu z dostępnością i współpracą z firmami innowacyjnymi w zakresie chirurgii rekonstrukcyjnej, jest bardzo istotna.

Jest Pan laureatem wielu światowych nagród za innowacyjne zabiegi. Czy w Polsce prowadzone są badania nad nowymi metodami rekonstrukcyjnymi? Jak rozwija się ta dyscyplina?

W klinice nieborowickiej, przy współpracy z partnerami z konsorcjum, dzięki udogodnieniom finansowym, staramy się wprowadzać modyfikacje istniejących metod. Czasami niewielkie zmiany potrafią poprawić uzyskiwane efekty – zarówno funkcjonalne, jak i estetyczne. Naszym celem jest także osiągnięcie optymalnego efektu społecznego, czyli powrotu chorego do życia sprzed choroby – do normalnej pracy, do tego, czym każdy człowiek się cieszy i co każdy powinien mieć na co dzień: normalności. Drugim elementem jest przenoszenie na nasz grunt metod odkrytych lub udoskonalanych w innych krajach, co regularnie staramy się robić.

Prof. dr hab. n. med. Adam Maciejewski: **W coraz większej liczbie placówek chirurgia odtwórcza jest traktowana jako nieodzowny element leczenia, i to nie tylko w regionach głowy**



► ZDROWIE

- **Prof. dr hab. n. med. Adam Maciejewski** to wybitny specjalista w dziedzinie chirurgii ogólnej i onkologicznej
- **W maju 2013 roku** przeprowadził pierwszą w Polsce oraz pierwszą na świecie operację przeszczepienia twarzy, która trwała 27 godzin i ratowała życie pacjenta

► PROF. DR HAB. N. MED. ADAM MACIEJEWSKI

01. Na początku kluczowa jest diagnostyka, która stanowi pierwszy krok. Na jej podstawie określa się, co i w jakim trójwymiarowym zakresie musi zostać usunięte. Zwykle jest to połączone z badaniami śródoperacyjnymi, które potwierdzają, że zabieg jest radykalny.

03. Celem operacji jest, aby dany region czy organ funkcjonował prawidłowo, zapewniając choremu odpowiednią funkcję, na przykład połykanie, oddychanie, widzenie, ruchomość. Ważny jest także estetyczny efekt, jak najmniej odbiegający od stanu fizjologicznego.

04.

Z jednej strony rozwój technologii jest nieodzowny i sukcesywnie wspiera tę dziedzinę medycyny. Trzeba jednak mieć świadomość, że z wszystkich nowinek technicznych rocznie tylko dwa-trzy procent rzeczywiście zostaje zaadoptowanych do praktyki.

02. Wiedząc, jaki będzie zakres resekcji, dobierana jest odpowiednia rekonstrukcja przy wykorzystaniu tkanek z innych części ciała. Usuwając dany element, wiemy, jakie tkanki będą potrzebne, w jakim układzie i w połączeniu z innymi, aby odtworzyć to, co zostało usunięte.

05. Hodowle tkankowe to dziedzina, która rozwija się od ostatnich 20-30 lat. Ogromne nakłady finansowe pozwoliły na wypracowanie schematów i metod, które krok po kroku zaczynają wchodzić w etap doświadczeń i zastosowania klinicznego.

► PORADNIK

Pranie pościeli, gotowanie rosółu, usuwanie plam z potu i pozbywanie się mrówek. Oto kolejna **porcja porad**, które mogą przydać się każdemu z nas!

PO(4)RADY

Poleca **Katarzyna Piojda**,
redaktorka.
Zajmuje się tematyką
społeczną, wiele czasu poświęca
na tematy związane
ze sprawami seniorów

**Sypialnia****Jak prać pościel**

Pościel powinno zmieniać się średnio raz na dwa tygodnie. Należy ją prać na lewej stronie i z zapiętymi guzikami oraz zamkami błyskawicznymi. Standardowy czas jej prania wynosi od godziny do półtorej. Nie zaleca się prania pościeli z ręcznikami czy ubraniami ze względu na różną gramaturę materiałów. Pościel najczęściej uszyta jest z bawełny, taki materiał powinien natomiast być prany w temperaturze od 40 do 60 stopni Celsjusza (niektórzy producenci bawełnianych materiałów zalecają nawet 90 stopni). Delikatniejsze tkaniny, jak jedwab, len albo satyna, wymagają niższych temperatur, najlepiej około 30 stopni. Nie należy używać płynu do zmiękczenia tkanin w przypadku pościeli z naturalnych materiałów, bo te detergenty zmniejszają chłonność oraz tzw. oddychalność materiału. Im wyższa temperatura prania, tym kolor szybciej blednie. Kolor też ma znaczenie: białą pościel bawełnianą można prać w 90 stopniach, a kolorową w 60 stopniach. Pościel należy wyjąć z pralki zaraz po wypraniu i najlepiej suszyć ją na dworze lub na balkonie – będzie świeżo pachniała przez przynajmniej kilka dni.

01.

Kuchnia**Jak uratować mętny rosół**

Nawet doświadczonym kucharzom niekiedy wychodzi mętny rosół. Zupę może uratować ziemniak – obranie jednego ziemniaka, pokrojenie go na ćwiartki i gotowanie go w rosole na wolnym ogniu. Drugi sposób dotyczy białka. Należy rozbić jajko i oddzielić białko od żółtka, następnie to białko wlać do rosółu i gotować na wolnym ogniu chwilę, czyli tak długo, aż to białko się zetnie (faktycznie robi się białe). Wtedy trzeba je zebrać i wyjąć. Wersja z cebulą polega natomiast na tym, że obieramy cebulę i podsmażamy (ale bez krojenia), następnie wrzucamy ją do rosółu i gotujemy – znowu na małym gazie. Zmodyfikowana wersja zakłada nie podsmażenie, lecz opalenie cebuli na ogniu. Inni polecają przyprawić tę zupę, a konkretnie dodać kilka goździków podczas gotowania. Obrane orzechy włoskie też można dodać. Warto też już po ugotowaniu rosółu, jeszcze gorący, przecedzić przez sitko lub gazę. Inni radzą, aby po ugotowaniu rosółu dodać kilka kostek lodu: „wypchną” tłuszcz i sprawią, że rosół będzie klarowny.

02.



03.

Ubrania**Jak usunąć plamy z potu**

Plamy z potu na ubraniach można usunąć za pomocą środków, które powinny znaleźć się w każdym domu. Polecają się tutaj soda oczyszczona, woda utleniona, ocet, sok z cytryny. Kto wybiera metodę z sodą, niech wsypie ją do letniej wody w proporcjach 75 procent wody na 25 procent sody. Powstanie pasta (jak kto woli: papka), którą trzeba nanieść na poplamione od potu ubranie. Pozostawiamy na godzinę, a następnie usuwamy pastę i pierzemy rzecz tak jak zwykle to robimy. Kolejna podpowiedź: nierozcieńczoną wodę utlenioną należy nanieść bezpośrednio na plamę i po kilku minutach dodać pastę z sody oczyszczonej, zostawić całość na godzinę, po czym normalnie wyprać. Można użyć ocet, dolewając go do wody w proporcjach pół na pół, a następnie pomoczoną ścierką przetrzeć plamę. Inni przekonują, że skuteczniej będzie zalać plamy octem, pozostawić na 15 minut i wyprać ubranie. Kto nie cierpi zapachu octu, niech zamiast niego doda do wody sok z połówki cytryny. Są jeszcze chemiczne wybielacze i odplamiacze – one również są pogromcami plam z potu. Te środki należy stosować zgodnie z zaleceniami producenta.

Dom**Jak pozbyć się mrówek z domu**

Mrówki domowe, które potrafią być prawdziwym utrapieniem, bardzo nie lubią zapachu octu, więc warto namoczyć nim wacik lub gazik i położyć na talerzyku przy miejscach, z których te owady wychodzą. Podobnie odstraszająco zadziała na nie cytryna. Cynamon oraz soda oczyszczona to następne zapachy, których mrówki domowe nie cierpią, zatem dobrze jest posypać nimi prawdopodobne ścieżki przemieszczania się owadów oraz kąty w pomieszczeniach naszego domu. Jeśli połączymy sok z cytryny i skórkę z tejże cytryny, dodamy skórkę pomarańczową, a najlepiej do tego jeszcze skórkę z ogórka i zalejemy to wszystko wrzątkiem, a następnie tą miksturą umyjemy podłogi czy szafki lub szuflady w środku, mrówki powinny błyskawicznie zniknąć. Kolejne zapachy, działające na te owady niczym prawdziwe straszaki, to bazylia, czosnek, goździki, majeranek oraz pieprz czarny. Jeżeli w mieszkaniu pojawią się rośliny, jak dalia, lawenda albo zioła, chociażby mięta i tymianek w doniczce, to one wprowadzą zapach do pomieszczeń, a jednocześnie wyprowadzą z nich mrówki, te owady bowiem nie znoszą właśnie takich zapachów.

04.



► MODA

Rurki to jeden z najpopularniejszych, a zarazem najbardziej uniwersalnych fasonów wśród kobiecych spodni. Kiedyś jednak nie były tak powszechne, w szczególności wśród kobiet.

RETROMODA

Poleca **Katarzyna Dębek**,
redaktorka Stronakobiet.pl
Na co dzień zajmuje się modą,
urodą, a również tematyką
macierzyństwa
i opieki nad dziećmi



Dziś są powszechne wśród kobiet, kiedyś głównie nosili je mężczyźni. Poznaj historię spodni rurek

Historia spodni sięga starożytności, jednak na przestrzeni wieków były one przede wszystkim elementem męskiego ubioru. W połowie XIX wieku spodnie pojawiają się w modzie kobiecej, lecz wciąż daleko im do popularności. Pod koniec wieku w Stanach Zjednoczonych nosi je feministka Amelia Jenks Bloomer, a w Paryżu aktorka Sara Bernhard. Kobiety stopniowo włączają je do swojej garderoby, choć początkowo z okazji wydarzeń sportowych. Po pierwszej wojnie światowej spodnie stały się pełnoprawnym elementem damskiej mody, a projektanci zaczęli eksperymentować z ich krojem i fasonem.

Rurki, czyli wybór praktyczny i modny

Rurki mają swoją początki jeszcze w starożytności, gdy spodnie ze względów praktycznych musiały być dopasowane do ciała. Siegano po nie również w średniowieczu. „Przodka” rurek, czyli bryczesy, wybierano też na francuskich dworach w XVII wieku. Dopasowane spodnie były również popularne wśród lubiących się stroić Anglików, w tym George’a Bryana „Beau” Brummella (przyjaciela króla Jerzego IV, który kreował modowe trendy), ale wciąż nosili je mężczyźni i fason ten znacznie odbiegał od tego, który widzimy współcześnie u kobiet.

Początki współczesnych spodni rurek

Spodnie stały się popularniejsze wśród kobiet w latach 20. XX wieku, ale daleko im było do rurek. Te, w odświeżeniu przypominającej współczesną, pojawiły się mniej więcej w połowie wieku. Wąskie nogawki podkreślały sylwetkę, co stało się znakiem rozpoznawczym muzyków, takich jak Elvis Presley, czy aktorów, jak James Dean. Wybierali je również przedstawiciele różnych subkultur. Jedną z nich byli bitnicy, ruch literacko-kulturowy

leżący u podstaw rewolucji hippisowskiej. Bitnicy sięgali po wygodne, funkcjonalne ubrania, w tym luźne swetry oraz koszule. Mężczyźni wybierali spodnie chinosy, a kobiety właśnie rurki.

W kolejnych latach rurki wciąż były obecne w przestrzeni publicznej. Nosili je choćby muzycy z The Beatles oraz The Rolling Stones. Z kolei Marilyn Monroe oraz Audrey Hepburn sięgały po cygaretki, czyli spodnie przed kostkę i ze zwężanymi nogawkami. Rurki jednak nie były jeszcze wtedy u szczytu popularności. Zostały wyparte przez dzwony, które rozpowszechnili hippisi.

Spodnie rurki powróciły wraz z nadejściem subkultury punk w latach 70. XX wieku. Założeniem punkowców początkowo był brak ideologii, a z czasem ta subkultura stała się przeciwna instytucjom, które miałyby według niej ograniczać wolność człowieka. Punkowcy stawiali na mocny makijaż, ciemny ubiór oraz ćwieki. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety często wybierali dopasowane rurki. Pewne elementy ubioru punkowców zaczęły zapożyczać domy mody. Po rurki chętnie sięgano w latach 80. W latach 90. chwilowo wycofały się one z trendów, by na początku XXI wieku powrócić.

Rurki współcześnie

Rurki na początku tego wieku zaczęły przybierać różnorodne formy. Stały się jeszcze bardziej obcisłe. Modne były spodnie z niskim stanem, czyli biodrówki. Stosowano również przetarcia, dziury, ozdobne cekiny czy dodatkowe kieszenie. Po rurki sięgali również przedstawiciele subkultury emo. W ostatnich latach rurki chwilowo ustąpiły miejsca spodniom z szerszymi nogawkami, jednak to nie oznacza, że ich czas się skończył. Wręcz przeciwnie, wiele kobiet wciąż je nosi, a rurki nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa.



Rurki w ostatnim czasie ustąpiły miejsca spodniom o szerszej nogawce, ale wszystko wskazuje na to, że ponownie wracają do mody

► PODRÓŻE

Majówka 2025 zbliża się wielkimi krokami. Aby była udana, wcale nie musisz spędzić jej za granicą – w końcu nasz kraj ma do zaoferowania wystarczająco dużo rozrywek. Które miejsca w Polsce idealnie nadają się na majowy urlop?

WYCIECZKA

Poleca **Emil Hoff**,
redaktor
Stronapodrozy.pl.
Zachęca Czytelników
do zwiedzania Polski,
Europy i świata



7 WSPANIAŁYCH ATRAKCJI W POLSCE NA MAJÓWKĘ



Kolorowe, delikatne płatki tulipanów można oglądać nawet do końca maja. Żeby móc podziwiać ten fantastyczny widok, wcale nie trzeba wybierać się do Holandii – wystarczy odwiedzić jedno z kilku pól tulipanów w Polsce, by poczuć się jak w bajce

► PODRÓŻE

- Niewielu Polaków wie, że w naszym kraju były kiedyś **aktywne wulkany!** Pozostałości po tych napawających grozą miejscach można podziwiać do dziś
- Na terenie każdego województwa znajdują się prawdziwe **wiejskie perełki** skrywające liczne zabytki i ciekawe obiekty muzealne

A

Atrakcje turystyczne w Polsce są niesamowicie różnorodne, dlatego każdy zwiedzający z łatwością znajdzie tu coś dla siebie. Początkujący podróżnicy swoją przygodę z wycieczkami po Polsce rozpoczną zapewne od najpopularniejszych lokalizacji, takich jak m.in. Kraków, Warszawa czy Tatrzański Park Narodowy. Z biegiem czasu zestawienie znanych kierunków uszczupla się, zmuszając urlopowiczów do nieco bardziej skomplikowanych poszukiwań. Na szczęście lista atrakcji w Polsce jest naprawdę długa – ta lista dostarczy ci moc inspiracji i pomysłów na wycieczki do mniej znanych, ale równie wspaniałych zakątków Polski. Znajdziesz na niej 7 mniej znanych atrakcji, które moim zdaniem zasługują na odwiedzinie w maju. Zobacz, dokąd warto wybrać się podczas majówki 2025.

Śladami II wojny światowej – Exploseum w Bydgoszczy

W Polsce, ze względu na jej historię, nie brakuje rzecz jasna miejsc związanych z II wojną światową. Niektóre z nich miłośnicy wycieczek po kraju znają już na pamięć, dlatego tym razem proponuję ci wizytę w woj. kujawsko-pomorskim. W tamtejszym Exploseum – czyli wyjątkowym muzeum na terenie Bydgoszczy – świetnie odnajdą się nie tylko fani historii, ale także wszelkiego rodzaju urbexu i ekstremalnych wędrówek. Połączenie jest zaskakujące i trzeba przyznać, niesamowicie ciekawe, dlatego warto zajrzeć tam podczas majówki.

Kraina Wygasłych Wulkanów, czyli Pogórze Kaczawskie

Niewielu Polaków wie, że w naszym kraju były kiedyś aktywne wulkany! Chociaż miało to miejsce bardzo dawno temu, pozostałości po tych napawających grozą miejscach można podziwiać do dziś – znajdziesz je na Dolnym Śląsku. Góry Kaczawskie skrywają niesamowity geopark (Kraina Wygasłych Wulkanów), w którym na własne oczy zobaczysz nawet „polską górę Fudzi”.

Pasma Gór Kaczawskich rozciąga się na długość około 30 km, a jego najwyższym szczytem jest najprawdopodobniej góra Okole, której wysokość to 725 m n.p.m. Krainę przecinają liczne szlaki turystyczne. Najśłynniejszym wygasłym wulkanem jest Ostrzyca, której stożkowaty kształt od razu przywołuje na myśl wulkan.

Nad morze? Tak, ale to nie Bałtyk!

Nadbałtyckie plaże podczas majówki raczej nie świecą pustkami. Skoro Polska nie ma dostępu do innego morza, o jakim

miejsu mowa? Chodzi tu oczywiście o morze... kwiatów, a dokładniej tulipanów. Ich kolorowe, delikatne płatki można oglądać nawet do końca maja. Żeby móc podziwiać ten fantastyczny widok, wcale nie trzeba wybierać się do Holandii – wystarczy odwiedzić jedno z kilku pól tulipanów w Polsce, by poczuć się jak w bajce.

Turystyczne nowości w Polsce

Jeśli chcesz mieć pewność, że wybierasz się w „nieoklepane” miejsce, zwróć uwagę na atrakcje, których otwarcie odbyło się całkiem niedawno, bo zaledwie rok temu. To propozycja nie tylko na majówkę, ale i na cały rok. To m.in.:

- Park Majaland w Gdańsku;
- „Karkonosze do Odkrycia”, czyli nowy szlak turystyczny Karpacza;
- Fabryka Wody w Szczecinie;
- Centrum Nauki Cogiteon w Krakowie.

Krajowe wsie pełne atrakcji.

Tam nie będziesz się nudzić

Ciekawymi atrakcjami usłane są nie tylko mapy największych polskich miast. Wielu turystów mogłoby się zdziwić po zapoznaniu się z długą listą rozrywek, które oferują... krajowe wsie. Na terenie każdego województwa znajdują się prawdziwe perełki skrywające liczne zabytki, ciekawe obiekty muzealne i miejsca, z których można podziwiać niesamowite widoki.

Pustynie w Polsce

na majówkę pełną przygód

Kilka dni wolnych z pewnością nie wystarczy, by odwiedzić Saharę czy pustynię Gobi, jednak nieco podobne doświadczenie czeka na ciebie w Polsce. Majówka jest idealną okazją na organizację wycieczki objazdowej po polskich pustyniach – Błędowskiej, Starczynowskiej, Borów Dolnośląskich czy Siedleckiej. Do zaplanowania tego typu wycieczki zachęcam także rodziców, których pociechy są w wieku szkolnym – swoją wiedzą na temat istnienia krajowych pustyń z pewnością zasko-



FOT. MICHAŁ GAJCZARZ

W Polsce jest mnóstwo ciekawych wsi – wśród nich piękne Zalipie, które słynie z mającego już ponad sto lat zwyczaju malowania chat

czą niejednego kolegę, a nawet nauczyciela!

Pustynia Błędowska przez niektórych nazywana jest nawet „polską Saharą”. Położona na terenie dwóch województw, małopolskiego i śląskiego, zajmuje powierzchnię około 33 kilometrów kwadratowych. Co ciekawe, dawniej występowało tam nawet zjawisko fatamorgany. Pustynia Błędowska to krajowy skarb, który warto odwiedzić w majówkę. Przez ten wyjątkowy zakątek kraju biegnie Szlak Pustynny, dla turystów przygotowano tam również kilka punktów widokowych. Najpopularniejszym z nich jest Róża Wiatrów zaopatrzona w podesty, moło, altany do wypoczynku i tablice informacyjne.

Skanseny w Polsce.

Tak dawniej wyglądało życie

Niezwykle ciekawa i pouczająca może być także wizyta w jednym z krajowych skansenów. Takich miejsc jest w Polsce naprawdę wiele, jednak każdy z nich jest wyjątkowy i podejmuje nieco inną tematykę. Wizja nudnego zwiedzania rodem z wy-

cieczek szkolnych jest już dawno nieaktualna – na gości czeka tam mnóstwo ciekawostek i przede wszystkim niepowtarzalna atmosfera.

Na szczególną uwagę zasługuje skansen w miejscowości Lipce Reymontowskie, około 50 kilometrów od Łodzi. To miejsce, które miało zainspirować Władysława Reymonta, autora powieści „Chłopi”, do osadzenia jej akcji właśnie tam. Wśród najpiękniejszych skansenów w kraju należy wymienić też Zagrodę Felicji Curyłowej w Zalipiu. Dzieła tej artystki, specjalizującej się w sztuce ludowej, przyniosły ogólnokrajową sławę wsi Zalipie, która uznawana jest za jedno z najbardziej barwnych miejsc w Polsce. Z kolei Wdzydze mogą pochwalić się skansenem, w którym dawne rzemiosło wciąż jest żywe! W tym wyjątkowym miejscu nadal kultywuje się tradycje z przeszłości. Innym, równie ciekawym obiektem, jest Skansen Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, gdzie odtworzono XIX-wieczną wieś. To doskonałe miejsce zarówno na spacer z przyjaciółmi, jak i na rodzinny relaks.

Patrycja Seklecka



FOT. MARTIN NOWAK

Niezwykle ciekawa i pouczająca może być także wizyta w jednym z krajowych skansenów. Takich miejsc jest w Polsce naprawdę wiele, jednak każdy z nich jest wyjątkowy i podejmuje nieco inną tematykę

► HISTORIA

W Polsce Ludowej, częściej niż się myśli, zdarzały się zamachy na komunistycznych przywódców. **Jakub Szczepański** w swoim tekście opisuje dwa najbardziej znane przypadki takich akcji

RETROSPEKCJA

N

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nikt nie był w stanie zagrozić Władysławowi Gomułce. Uchodził za człowieka o silnej osobowości, nie złamało go ani więzienie z czasów II RP, ani stalinowskie. W końcu udało mu się przejąć władzę w PZPR, co wcale nie przysporzyło mu przyjaciół. Wręcz przeciwnie. Nie tylko w partii, ale też w społeczeństwie pojawili się tacy, którzy chcieli go wykończyć.

„Sprawy zamachów na Bieruta i Gomułkę są już daleką historią. Nie bałbym się tego ujawniać” - twierdził w latach 80. Stanisław Ciosek, działacz partyjny i dyplomata, w rozmowie z szefem komunistycznego MSW Czesławem Kiszcziakiem. Wciąż niewiele wiemy o zamachach organizowanych w mrocznych czasach komunistycznej Polski. Ale niektóre ze zdarzeń z tamtych lat wypłynęły.

„Czułem szczególny uraz do organów Milicji Obywatelskiej za niehumanitarne postępowanie w stosunku do mnie” - tłumaczył się komunistycznym śledczym Stanisław Jaros, wspominając aresztowanie z 1948 r., ciężkie pobicie i wyrok za działalność w organizacji antykomunistycznej. Przyznał też, że podkładając bomby, wcale nie zamierzał nikogo zabić. „Chodziło o pewną demonstrację, o rozgłos za granicą, aby wykazać, że istnieje w Polsce podziemie, siła dążąca do zmiany ustroju” - odnotowano w aktach procesowych. Tłumaczenia na niewiele się zdały. Domorosły elektryk zawisł na stryczku 5 stycznia 1963 r.

W toku śledztwa okazało się, że Jaros zajmował się dywersją już w czasie szalejącego stalinizmu. Zaczynał jako 16-latek. Próbował ukraść sto nabożyń oraz części do broni palnej, co - jak sam wskazywał - odcisnęło potem wielkie piętno na jego psychice. „Po trzech latach wysadził w powietrze skrzynkę połączeń telefonicznych i semaforowych w Dąbrowie Górniczej. Potem amonitem ukradzionym z kopalni, w której pracował, zniszczył słup wysokiego napięcia w sosnowieckiej Hucie im. Buczka i koparkę w kopalni Kazimierz. W śledztwie miał się też przyznać do wysadzenia w marcu 1953 r. transformatora w kopalni Stalin” - wynika z dokumentów IPN.

Mężczyzna był samoukiem, który - choć nie ukończył żadnej szkoły - sztuki konstru-

owania bomb wyuczył się w wojsku. Był na tyle zdolny, że proponowano mu przyjęcie do Wojskowej Akademii Technicznej oraz uhonorowano odznaką „Wzorowy Żołnierz”. Kariera w armii nie interesowała jednak Jarosa. Zdecydował się na pracę elektryka. Świadczył swoje usługi ludności Zagórza. Jak charakteryzował go komunistyczny prokurator? „Stanisław Jaros był pomysłodawcą, organizatorem i inspiratorem wszystkich czynów sabotażowych. Nie porzucił jednak na tym. Jaros przeszedł do działalności jeszcze bardziej groźnej i szkodliwej. Do zamachów” - dowodził.

Dlaczego śledczy byli tak zdeterminowani, by go złapać? Chodziło o zagrożenie dla życia Władysława Gomułki. Ale nie tylko. W połowie lipca 1959 r., przy okazji obchodów 15-lecia PRL, o mały włos nie zginęli też Edward Gierek i sam Nikita Chruszczow! Podobno bezpośrednią inspiracją dla zamachowca była lektura książki „Ostatni zamach na Hitlera”.

Jaros spóźnił się z detonacją o jakieś kilkadziesiąt sekund - obawiał się, że odłamki poranią niewinnych gapiów. Samochody ruszały akurat spod komendy Milicji Obywatelskiej w Zagórze, gdy ładunek eksplodował w konarach pobliskiej lipy. Chruszczow doskonale słyszał huk wybuchu, ale Gomułka próbował mu wmówić, że żadnego zamachu nie było. W mediach można również znaleźć informacje, że szef rosyjskich komunistów nie dowiedział się o niczym. Nie brzmi to jednak zbyt wiarygodnie.

Jedno jest pewne: bezpieka nie była w stanie ustalić tożsamości zamachowca. W pole wywiódł ją zegarek znaleziony na miejscu wybuchu, który miał świadczyć o zdalnym odpaleniu ładunku. Nieprofesjonalne zabezpieczenie miejsca zdarzenia i fałszywe tropy spowodowały, że śledztwo spaliło na panewce. Żeby agenci mogli się wykazać, musieli poczekać do 3 grudnia 1961 r. Chociaż od czasu pierwszej próby pozbawienia życia komunistycznej wierchuszki służby dosko-

nale zdawały sobie sprawę, że konstruktora bomby nie udało się ująć, to nikt nie spodziewał się drugiej próby. Nie zapomniano jednak o niezbędnych środkach bezpieczeństwa, o które osobiście zadbał płk Franciszek Szlachcic, ówczesny komendant wojewódzki MO w Katowicach. Szlachcic, kierujący się względami bezpieczeństwa, zdecydował, żeby do miasta pojechały trzy identyczne kolumny aut.

Dla mieszkańców Zagórza przyjazd partyjnych notabli był powodem do radości. Dzięki wizycie I sekretarza KC PZPR w ich miasteczku naprawiono w końcu zepsute przydrożne lampy, pomalowano okoliczne płoty i załatano dziury w ul. Krakowskiej. Zapewne mało kto się spodziewał, że w pamięć zapadnie im coś jeszcze.

Gdy kawalkada zrównała się z posesją nr 47 przy ulicy Krakowskiej, wybuchła mina ukryta we wkopanym w ziemię przydrożnym słupku. Posypały się odłamki, ale obešlo się bez ofiar śmiertelnych. Było jednak

Poleca **Agaton Koziński**,
redaktor
Pisze głównie o polskiej
i europejskiej polityce.
Ale jego pasją
to książki i historia

ZAMACHY
W PRL

dwoje rannych: trzynastoletnia Lidia Krętuś, która przyglądała się z okna budynku przejazdowi samochodów, oraz przechodzący ulicą górnik Jan Bryl. Uszkodzony został też jeden z pojazdów. W kolumnie nie było Gomułki, ponieważ I sekretarz przebywał w tym czasie w kopalni i dekorował jej budowniczych.

Bomba wybuchła niedaleko miejsca, gdzie eksplodowała przed laty. Podobno Gomułka był wściekły, a kariera Szlachcica zawisła na włosku. Sytuacja wymagała podjęcia niezbędnych kroków. Na nogi postawiono całą katowicką bezpiekę. Sprawę wybuchu miała rozwikłać grupa operacyjna o kryptonimie „Antena”. Jeszcze tego samego dnia znaleziono kilkadziesiąt odłamków, kawałki ceramiki, przewody prowadzące od miny do napowietrznej linii sieci energetycznej, fragmenty zapalnika, kawałki drewna, betonu i papieru, które wydobyto z leja. Dowodów było nieporównywalnie więcej niż w 1959 r.

Śledczy korzystali z usług ok. 220 konfidentów. Po dziesięciu dniach prowadzenia sprawy Grupa Operacyjna zdobyła 86 informacji, głównie agenturalnych, które rokowały jakieś nadzieje na zdemaskowanie zamachowca, toteż aktywnie je pogłębiano. Ponadto w Zagórze i okolicy wytypowano 436 osób dysponujących wiedzą niezbędną do skonstruowania bomby i poddano je inwigilacji.

Dokładnie 17 grudnia poszukiwania zawężono do grona 71 osób. Agenci szukali charakterystycznych szczypek, którymi miał zostać przecięty przewód służący do detonacji ładunku. Na ślady sprawcy mogły także wskazywać resztki brudu lub zabrudzona miednica - w tym wypadku chodziło o chałupniczą konstrukcję betonowego słupka, w którym umieszczono ładunek wybuchowy. „Wiedziałem, że jeśli znajdziemy obciążki, którymi przecięto ten drut, to złapiemy też sprawcę” - wspominał później Szlachcic.

Rewizja w domach zagórze przyniosła pożądane skutki. Do laboratorium trafily odciski blisko 200 narzędzi, m.in. kombinerek i kleszczy. W toku działań operacyjnych Wacław Sandeck, jeden z zatrzymanych, wskazał na Stanisława Jarosa.

Mężczyzna trafił do aresztu 28 grudnia 1961 r. W jego mieszkaniu zarekwirowano narzędzia elektrotechniczne i resztki zaprawy cementowej. Elektryk załamał się kilka dni później, a o swojej działalności opowiedział zakamuflowanemu konfidentowi SB, który siedział razem z nim w jednej celi.

Z audycji „Archiwum PRL”, emitowanej na antenie Polskiego Radia, można się dowiedzieć, że próbował nawet uciec. Do incydentu doszło 19 lutego 1962 r. To wtedy Jaros zbiegł z celi podczas przesłuchania i wybiegł na podwórze, ale złapali go strażnicy więzienni. Później mógł już tylko czekać na utajnioną rozprawę sądową w Katowicach. Wraz z Jarosem skazano Józefa Lotko oraz Wacława Sandeckiego - kolegów elektryka, którzy współdziałali z nim na początku lat 50. Wyrok skazujący tych dwóch ostatnich na więzienie, a Jarosa na śmierć wydano 25 maja 1962 r.

Elektryk z Zagórza już dawno nie żył, gdy władze świętowały z okazji 27. rocznicy powołania milicji. Na 7 października 1971 r. zaplanowano uhonorowanie funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa, którzy wzięli udział w tłumieniu słynnych strajków na Wybrzeżu. Na medal oczekiwał m.in. ppłk Julian Urantówka, który - pełniąc obowiązki komendanta wojewódzkiego MO w Szczecinie - kazał strzelać do robotników. Na wynagradzanie morderców w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu nie mogło się zgodzić dwóch pracowników uczelni - bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie.

► HISTORIA

● W latach PRL-u organizowano zamachy bombowe, które miały uderzyć w ścisłe kierownictwo partyjne ● Sprawy były wyciszane, ale zamachowcy byli osądzani z całą surowością przez sądy ● Za podłożenie bomby skazywano na karę śmierci

Władysław Gomułka
na trybunie honorowej
przy okazji pochodu 1 maja.
Obok stoi premier
Józef Cyrankiewicz



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Starszy, Ryszard, był uczelnianym fizykiem, młodszy - pracownikiem technicznym. Jeden skonstruował i rozmięcił ładunki, drugi dokonał obliczeń niezbędnych do detonacji. Motywacja? Pochodzili z rodziny nastawionej antykomunistycznie, a ich krewni zginęli zamordowani w ubeckich katowniach przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Teren eksplozji został błyskawicznie zabezpieczony przez milicję, a akcja zyskała kryptonim „Mrowisko”. Po przesłuchaniu blisko 600 osób podejrzania padły na braci Kowalczyków. Panowie wpadli przez podsłuch telefoniczny. „Ich rozmowy bezwiedne, bez świadomości, że są podsłuchiwani, doprowadziły do zguby. Okazały się one później dowodem koronnym” - napisał Wenger.



**Gdy kawalkada zrównała się
z posesją przy ul. Krakowskiej,
wybuchła mina ukryta
we wkopanym w ziemię
przydrożnym słupku.
Gomułka był wściekły,
kariera Szlachcica zawisła na włosku**

„W nocy z 5 na 6 października 1971 r., w przeddzień akademii z okazji święta milicji, wysadziłem to miejsce w powietrze. Zarzucano mi potem podczas procesu, że chciałem z ludźmi i tak dalej. Gdybym chciał, tobym tak zrobił, ale nie chciałem i nie zrobiłem tak. Decyzja należała tylko i wyłącznie do mnie” - wspominał w 2001 r. Jerzy Kowalczyk, który 8 września 1972 r. usłyszał wyrok śmierci. Ryszard Kowalczyk miał z kolei odsiedzieć aż ćwierć wieku! Wyrok nie przeszedł bez echa. Zrobiło się o nim głośno nawet w zachodnich mediach. W rezultacie, w styczniu 1973 r., dzięki prawu łaski karę Jerzego Kowalczyka zamieniono na 25 lat pozbawienia wolności. Ryszard siedział w więzieniu do roku 1983, jego brat opuścił zakład karny dwa lata później.

► PRZYRODA

Na wiosnę są wręcz obsypane kwiatami. Wiśnie i śliwy ozdobne to wdzięczne, a przy tym niewymagające rośliny. Do mniejszych ogrodów warto wybrać np. wiśnię płaczącą, która ma formę parasola

PAMIĘTAJCIE O OGRODACH

Poleca **Małgorzata Mrowiec**,
redaktorka.
Pisze o architekturze,
zabytkach, interesuje się estetyką
miasta, w tym kwestią
zieleni i roślin



Jeśli nie magnolia, to co? Morze kwiatów w naszych ogrodach gwarantują wiśnie i śliwy ozdobne

K

Kochamy magnolie, które zachwycają swoimi ogromnymi kwiatami. Trwa moda na te królowe wiosny. Ale do swojego ogrodu warto też wprowadzić inne drzewa i krzewy, które będą cieszyć oko obfitym kwitnieniem od kwietnia do maja. Mowa tu o roślinach z rodziny różowatych, takich jak wiśnie, czereśnie, śliwki czy migdały.

W polskim ogrodzie jak w Kraju Kwitnącej Wiśni

– Jednymi z niedocenianych drzew i krzewów w naszych ogrodach są wiśnie. W Ogrodzie Botanicznym UJ mamy między innymi czysty gatunek wiśni pochodzący z Japonii, tamtejszy endemit. Ta wiśnia na wiosnę ma przepiękne kwiaty, morze kwiatów! – mówi dr Krzysztof Kapała, inspektor Ogródu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. – To wiśnia różowa. Zresztą widać, że ma kwiaty lekko nabiegłe różowym kolorem – pokazuje.

Specjalista dodaje, że gatunki czyste (czyli te pierwotne, niebędące wynikiem krzyżowania) wiśni rodem z Japonii w naszych warunkach nie zawiązują nasion i owoców, ale rekompensują to ogromną ilością kwiatów wczesnowiosennych.

Od drzewiastych po karłowe

Inspektor Ogródu Botanicznego UJ zwraca uwagę, że właściwie w każdym ogrodzie jest miejsce dla kwitnącej wiśni, śliwy czy migdałka.

– Te rośliny właściwie nie mają żadnych wymagań, są łatwe w uprawie. Możemy je sadzić w każdego typu glebie zarówno na stanowiskach osłoniętych, jak i w pełnym słońcu. Wszędzie bardzo dobrze dadzą sobie radę – podkreśla Krzysztof Kapała. – Pamiętajmy jedynie, że w zależności od ogrodu możemy posadzić zarówno formy drzewia-

ste, o potężnych rozmiarach, jak i formy karłowe, które nie przekroczą 1,5-2 metrów wysokości, tak jak na przykład *Prunus tenella*, czyli migdałowiec karłowy, pospolicie nazywany migdałkiem – mówi fachowiec.

Dodajmy, że jeśli chcemy uzyskać obfite kwitnienie naszego migdałka, warto wspomóc go nawozem. Nawożenie tej rośliny powinno się przeprowadzić wiosną, kiedy rozpoczyna wegetację, a także w połowie lata, a więc wtedy, kiedy zawiązują się pąki kwiatowe na następny sezon. Najlepsze będą nawozy wieloskładnikowe do roślin kwitnących, kompost albo obornik.

Płaczące lub o łuszczącej się korze

Do mniejszych ogrodów można polecić np. wiśnię jedońską (*Prunus yedoensis*) – odmianę „Shidare yoshino”. To wiśnia płacząca, w formie parasola. Jej okaz można oglądać w krakowskim ogrodzie botanicznym. Koronę tego niedużego drzewa zdobią zwisające do ziemi gałęzie, co roku w kwietniu obsypane białymi kwiatami. Kwiaty te, na długich szypułkach, są ze-

brane w grona po kilka sztuk. Pachną i są miododajne.

Do wyboru mamy również wiśnie ozdobne, które sadzi się nie tyle dla pięknych kwiatów, co ze względu na ciekawy wygląd ich łuszczącej się kawałkami kory. Takie wiśnie również można znaleźć w kolekcji Ogródu Botanicznego UJ. Z pni pokrytych łuszczącą się korą słyną np. wiśnie tybetańskie. Ta odmiana polecana jest do mniejszych ogrodów jako soliter, więc drzewo rosnące samotnie, a nie w grupie. Wiśnia tybetańska jest mrozoodporna i może być sadzona na terenie całej Polski.

Różowe aleje japońskich wiśni „Kanzan”

Spośród wiśni ozdobnych najbardziej widowiskowe są te o pełnych kwiatach, ostatnio coraz częściej sadzone nie tylko w przydomowych ogrodach, ale także wzdłuż alejek na skwerach i w parkach w miastach. To np. wiśnia piłkowana (*Prunus serrulata*). W okresie kwitnienia miejsca, gdzie rosną szpalery tych drzew, są oblegane przez miłośników widoków jak z Japonii, osób, które chcą sobie zrobić romantyczne zdjęcia pośród tysięcy różowych kwiatów.

W Polsce jedną z najpopularniejszych odmian wiśni piłkowanej jest „Kanzan”. Pochodzi z Japonii i w swojej ojczyźnie podczas kwitnienia stanowi główną atrakcję obchodów tradycji Hanami (to japoński zwyczaj podziwiania urody kwiatów, zwłaszcza kwiatów ozdobnych wiśni, doceniania ich piękna).

Taka wiśnia to średniej wielkości drzewo – dorasta do 5-8 metrów wysokości, jego korona osiąga podobną średnicę. „Kanzan” ma ukośnie wzniesione gałęzie, które układają się w regularny kształt odwróconego stożka. Kwiaty ma zebrane po kilka na długich szypułkach, różowe, pełne i o imponującej wielkości, bo o średnicy do 6 centymetrów. Liście, które pojawiają się pod koniec kwitnienia, mają ząbkowane (piłkowane – stąd nazwa) brzegi. Jesienią przebarwiają się na żółto.

Decydując się na wiśnię piłkowaną „Kanzan”, trzeba pamiętać, że to drzewo ma nieco większe wymagania, jeśli chodzi o uprawę. Preferuje gleby żyzne, przepuszczalne, stanowiska ciepłe, słoneczne lub lekko zacienione. Nie poleca się sadzenia tej wiśni w tych rejonach Polski, gdzie występują silne mrozy, czyli we wschodniej części kraju. Natomiast w centrum i na zachodzie „Kanzan” powinien zimować bez problemu.

– Mamy też odmiany wiśni japońskich, które mogą kwitnąć już zimą, takie jak *Prunus incisa*, czyli wiśnia wczesna, która zakwita już początkiem grudnia, a w styczniu czy w lutym jest w pełni kwitnienia – zwraca uwagę dr Krzysztof Kapała.

Nie zapominajmy, że warto posadzić w ogrodzie również nasze rodzime, polskie odmiany wiśni i czereśni. Wtedy na wiosnę będziemy się cieszyć białymi, pachnącymi kwiatami, którymi są wówczas obsypane, a w wakacje ich owocami.



Kwitnące wiśnie w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

► MOTORYZACJA

Pasy, napinacze, poduszki, kurtyny, elektronika w podwoziu, strefy zgniotu – stróżów naszego zdrowia i życia w samochodzie jest coraz więcej. Dla konstruktorów większości współczesnych aut **bezpieczeństwo jest najważniejsze**

ON TO MOTO

Poleca **Aureliusz Mikos**,
redaktor naczelny
Motofakty.pl
Samochody to jego pasja,
którą realizuje w swojej pracy
dziennikarskiej od wielu lat



P

Przede wszystkim trzeba od razu zaznaczyć, że konstrukcja współczesnego samochodu pozwala przeżyć nawet bardzo poważne kolizje. I dotyczy to nie tylko wielkich limuzyn, ale także małych samochodów klasy miejskiej. To świetna wiadomość dla każdego nabywcy auta. Taki postęp zawdzięczamy przede wszystkim nowym materiałom i technologiom, ale nie bez znaczenia jest przy tym pomysłowość konstruktorów i ich umiejętność wprowadzania najbardziej cennych innowacji.

Pierwsza grupa samochodowych elementów odpowiedzialnych za podwyższenie bezpieczeństwa ma charakter bierny. Pozostaje w stanie spoczynku, jeśli nie ma kolizji lub wypadku. Czołową rolę odgrywa w niej konstrukcja nadwozia zaprojektowana w taki sposób, by jak najskuteczniej zabezpieczyć strefę przeznaczoną dla jadących. Chodzi o to, by zgniatanie przebiegało według przyjętego scenariusza, przewidującego pochłanianie maksymalnie dużej ilości energii zderzenia.

Taki scenariusz podzielony jest na 3 fazy. Pierwszą stanowi strefa ochrony pieszych (nie ma jej z tyłu). Obejmuje ona miękkie zderzak, odpowiednio ukształtowany pas przedni i łatwo odkształcalną, przednią część pokrywy. Druga strefa nazywana naprawczą służy pochłanianiu skutków niewielkich kolizji. Odbywa się to przy pomocy specjalnej, łatwo odkształcalnej belki tuż za zderzakiem oraz specjalnych, niewielkich profili zwanych „crash-box”, składających się w harmonijkę dzięki specjalnym nacięciom. Trzecia strefa, zwana strefą kontrolowanego zgniotu, bierze udział w rozpraszaniu energii najpoważniejszych wypadków. Obejmuje ona wyłoczeki wzmocnienia przedniego pasa, podłóżnice, nadkola, przednią pokrywę, w wielu przypadkach także ramę pomocniczą, a także przednie zawieszenie i silnik wraz z osprzętem.



Na początku do crash testów wykorzystywano zwłoki oraz żywych ludzi i zwierzęta. Później ich rolę przejęły specjalnie zaprojektowane manekiny. Teraz tworzone są kolejne manekiny, które uwzględniają zmieniające się społeczeństwo i kierowców

Ważnym składnikiem bezpieczeństwa biernego są poduszki powietrzne. Liczy się nie tylko ich liczba, choć im więcej tym lepiej, ale również rozmieszczenie, kształt, przebieg procesu napełniania, precyzja sterowania. Pełne napełnienie poduszki czołowej następuje tylko w przypadku ciężkich wypadków. Gdy zagrożenie jest mniejsze, poduszki napełniają się w mniejszym stopniu, redukując skutki kontaktu głowy z workiem. Montuje się już poduszki kolanowe pod deską rozdzielczą, a także poduszki dla pasażerów tylnej kanapy, wyprowadzane podczas kolizji ze środkowej strefy podsufitki.

Pojęcie bezpieczeństwa czynnego obejmuje te wszystkie elementy, które działają podczas jazdy i mogą stale wspomagać lub korygować działania kierowcy. Podstawowym układem elektronicznym wciąż jest ABS, zapobiegający blokowaniu kół podczas hamowania samochodu. Dodatkowa funkcja EBD, czyli elektroniczny rozdział siły hamowania, dobiera odpowiednią siłę

hamowania dla każdego z kół. Z kolei system stabilizacji toru jazdy ESP (inne nazwy to VSC, VSA, DSTC, DSC, VDC), zapobiega poślizgom samochodu podczas jazdy w łukach albo w trudnych warunkach drogowych (kałuże, niejednorodna nawierzchnia), przyhamowując w odpowiedniej chwili odpowiednie koło. System BAS, zwany też „asystentem hamowania”, ma za zadanie maksymalne zwiększenie nacisku na pedał hamulca przy awaryjnym hamowaniu.

Instytucją, która ocenia poziom bezpieczeństwa aut, jest Euro NCAP. Każdy z testów odbywa się przy ściśle określonych prędkościach, które mają odwzorować typowe warunki drogowe: zderzenie czołowe jest przy 64 km/h, zderzenie boczne przy 50 km/h, zderzenie boczne ze słupem przy 32 km/h. Warunki te są standardyzowane, co pozwala na porównywanie wyników różnych modeli samochodów.

W pojazdach testowych umieszcza się manekiny, które symulują ludzkie ciało.

Manekiny te są wyposażone w zaawansowane czujniki mierzące siły działające na różne części ciała podczas zderzenia. Dzięki temu można dokładnie ocenić potencjalne obrażenia, jakie mogłyby zostać odniesione przez kierowców i pasażerów. Wyniki są przeliczane na ogólną ocenę w postaci gwiazdek, od 1 do 5.

W 2024 roku najlepszy wynik w testach Euro NCAP uzyskał Mercedes klasy E. Liderem w kategorii średniej wielkości SUV-ów okazał się chiński Zeekr X, a tuż za nim uplasowały się Deepal S07, Porsche Macan, Cupra Tavascan, MG HS, Toyota C-HR, Volvo EX30 i Xpeng G6. W kategorii dużych SUV-ów najlepiej wypadła Mazda CX-80, nieznacznie wyprzedzając Audi Q6 e-tron. Z kolei wśród dużych samochodów rodzinnych wyróżnienie „Najlepszy w klasie” zdobyły Skoda Superb i jej techniczny bliźniak Volkswagen Passat. Obydwa auta wykorzystują tę samą konstrukcję i równolegle uzyskały wiodące wyniki. Przeciętnie natomiast wypadła Dacia Duster III.

Euro NCAP nie zwalnia tempa, a producenci samochodów muszą się dostosowywać do coraz bardziej wymagających standardów. W tym roku testy obejmą nowe scenariusze zderzeń oraz pojawiają się dodatkowe oceny za systemy wspomagające jazdę w nocy.

Testy Euro NCAP, w których rozbijane są samochody, mają rzeczywisty wpływ na bezpieczeństwo i zakupy pojazdów

► ARCHEO

Od wiosennych porządków, przez spadek bezrobocia, po komunikat dotyczący części motocyklowych pochodzących z kradzieży. 27 kwietnia gazety pisały m.in. o tych wydarzeniach

Z NASZYCH STRON

Poleca dr Grzegorz Sztolcer,
archiwista, publicysta.
Pasjonat historii Polski
i starych egzemplarzy
gazet



„Dziennik Bałtycki” nr 98, 26.04.1955

Współzawodniczymy o czystość z Poznaniem

Celem staranniejszego przeprowadzenia wiosennych porządków, w których Gdańsk współzawodniczy z Poznaniem, oddział miejski PCK i gdańska Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna podjęły się dla uczczenia 1 Maja zorganizowania kontroli posesji mieszkalnych. Będzie to sprawdzenie toku prac porządkowych oraz zaktywizowanie komitetów blokowych do współzawodnictwa o należytą czystość naszego miasta.

W związku z powyższym organizatorzy proszą o zgłoszenie się przewodniczących komitetów blokowych z dzielnicy Nowy Port w dn. 27 bm. o godz. 17 do przychodni obwodowej przy ulicy Oliwskiej 83, z dzielnicy Śródmieście komitetów blokowych nr 1 do 26 na ul. Reduta, kom. blok. od nr 27 do 38 do oddziału miejskiego PCK przy ul. Wąłowej w dniu 28 bm. na godz. 17, przewodniczący komitetów blokowych od nr 39 do 63 zgłaszają się do przychodni rejonowej przy ul. Jedn. Robotniczej 113.

Przewodniczący komitetów blokowych z dzielnicy Wrzeszcz - Oliwa proszeni są o przybycie w dniu 29 bm. o godz. 17 do przychodni obw. przy ul. Rokossowskiego 38 (kom. blokowe od 1 do 13 i 70 do 80), natomiast kom. blok. od nr 14 do 69 na ul. Rutkowskiego 9, a kom. blok. od 81 do 107 na ul. Wita Stwosza 10.

Narady z przewodniczącymi komitetów blokowych będą poświęcone uzgodnieniu działania, mającego na celu podniesienie stanu sanitarnego i wyglądu estetycznego naszego miasta oraz zapoznanie ze szczegółami warunków współzawodnictwa z Poznaniem.

Należy dodać, że nie tylko czystość ulic decydować będzie o zwycięstwie, lecz także wkład pracy społeczeństwa i instytucji przy porządkach, organizacja, propaganda i kierownictwo tych prac oraz ilość zebranego złomu i odpadków użytkowych.

1955

„Dziennik Zachodni” nr 72, 26.04.1945

Pod włos... „Dum bibo piwo...”

Piwo. Łakniemy piwa, gdyż jest to napój miły i sympatyczny, aczkolwiek nie należący do t. zw. trunków szlachetnych. Poza tym jest on dlatego jeszcze bardzo pożądanym, ponieważ jest go brak, a te ceny, które nam liczą w restauracjach za żółtawy płyn, noszący nazwę właśnie piwa, nie dla każdej kieszeni są przystępne.

Nie więc dziwnego, że tu i ówdzie piwo podlega racjonizacji. Trzeba bowiem racjonizować to, czego jest mało, tak, aby sprawiedliwie obdzielić wszystkich. Czasami jednak ten podział odbywa się w dosyć oryginalny sposób. Naprzykład w jednej z poważnych instytucji katowickich ukazało się one-gdań następujące ogłoszenie:

Wydział Adm. Prawny
Admin. Gmachu Lompy 14
Katowice, dnia 19 kwietnia 1945
Ogłoszenie

Podajemy do wiadomości, że z dniem 19. 4. 45 można otrzymać świeże bony na piwo w cenie 8 zł za litr wg następującego klucza:

Dla dyrektora 15 litr.
„ kierowników 10 litr.
„ pracowników 5 litr.

Bony dla poszczególnych Wydziałów można nabywać w biurze Administracji Gmachu Lompy 14, pokój 53.

Referat Aprowizacyjny.

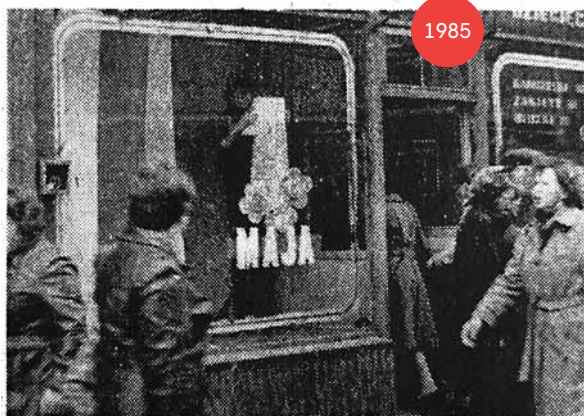
Jest to rzeczywiście radosny objaw poczucia hierarchii. Zawsze twierdzieliśmy, że właściwie ta cała równość, to lipa, puc, granda i nawałanka — jak mówią w Warszawie. Co mamy sobie zawracać głowy jakimś tam pięknymi frazesami, kiedy przecież od wieków wiadomo, że równości żadnej nie ma i być nie może, oraz nie powinno. Niby wszystko cacy cacy, ale nie można bądź co bądź przydzielać takiej samej ilości piwa jakiemuś tam pierwszemu lepszemu grzybiórkowi, co i samemu panu dyrektorowi. To przecież jest jasne. Hierarchia, panie dobrodziej, musi być zachowana, bo inaczej zaraz jakieś, ho ho, miazmaty, prądy wywrotowe i tak dalej.

Dobrze, że zaczęto stosować tę zasadę przy piwie. Niby głupi produkt, ale znowu nie taki całkiem głupi. Miejmy bowiem nadzieję, że zapoczątkuje on nową erę przydziałów hierarchicznych. I co do cukru, i co do tłuszczu i co do mięsa itp. Skończymy wreszcie z tą niemądrą zasadą rozdziału jednostkowego, tak jakby nie było innych, lepszych systemów podziału dóbr materialnych. I tak, jakby równość była nam wogóle do czegoś potrzebna. Po cholere! Niech żyje parytet piwny!

Niejaki X.

„Dziennik Zachodni” nr 95, 26-28.04.1985

Świąteczne akcenty



Tradycyjnie, przed 1 Maja ulice naszych miast i osiedli zmieniają swoje oblicza. Wiele gmachów przybiera odświętny wygląd, wszędzie pojawiają się pierwszomajowe dekoracje. Na sklepowych wystawach umieszczane są symbole związane ze Świętem Pracy. Foto: J. Tomeczek

„Gazeta Krakowska” nr 97, 26.04.1965

Komunikaty MO

Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej w Krakowie jest w posiadaniu części motocyklowych pochodzących z kradzieży oraz części motocykla marki WFM, który w okresie od marca do lipca 1963 r. został skradziony w Krakowie przy ul. Karmelickiej obok teatru „Rozmaitości”.

Osoby poszkodowane, oraz właścicieli skradzionego motocykla proszeni są o zgłoszenie się w Komendzie Miejskiej MO w Krakowie przy ul. Siemiradzkiego nr 24 w pokoju nr 59 w godzinach od 8 do 16 w celu rozpoznania części motocykla.

„Dziennik Łódzki” nr 95, 25-27.04.1975

Jubileusz łódzkich geodetów

25-lecie istnienia obchodzi dziś ponad 450 pracowników Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego.

Przedsiębiorstwo wykonuje pomiary i obsługę geodezyjną na terenie prawie całego kraju, jednak najwięcej prac wykonało dla Łodzi i regionu łódzkiego. Do najważniejszych frontów robót należy zaliczyć inwestycje sulejowską, pomiary Łódzkiej Aglomeracji Miejskiej i miast woj. łódzkiego, a także obsługi geodezyjne budów niektórych dużych obiektów przemysłowych.

Obecnie znaczna część potencjału przedsiębiorstwa skierowana została do prac przy budowie bełchatowskiego centrum paliwowo-energetycznego. Ponadto zwiększone tempo budowy dróg i autostrad, z których kilka ważniejszych przebiegać będzie przez województwo łódzkie, stawia przed pracownikami przedsiębiorstwa zadanie wykonania podkładów geodezyjnych dla celów projektowych, inwentaryzacyjnych i eksploatacyjnych.

Przedsiębiorstwo ma bardzo stabilną rzeszę. 34 osoby przepracowały w przedsiębiorstwie ponad 20 lat. Siedem osób pracuje od początków jego istnienia. Są to: K. Florczak, E. Keim, S. Skoński, J. Gafelski, W. Grefkiewicz, W. Lenczewski i Z. Ogródkowski.

(ik)

„Głos Pomorza” nr 97, 26.04.1995

Spada, spada, spada...

Minister pracy i polityki socjalnej Leszek Miller jest zadowolony: — „Bezrobocie spada. I nie jest to już „wybryk” sezonu, ale trwała tendencja. Tylko w jednym województwie — radomskim — odnotowano wzrost bezrobocia”...

Tak więc na dziś mamy w Polsce 2 mln 753 tys. zarejestrowanych w urzędach pracy, tj. o ponad 78 tys. mniej niż miesiąc temu i o 200 tys. mniej niż rok temu. Mniej jest bowiem zwolnień grupowych, co potwierdza tezę, że zakłady pracy zaczynają wreszcie chronić swoich pracowników, zamiast rozdzielać zbyt pochopnie zwolnienia z pracy.

Równoległe do tej tendencji — i to też jest optymistyczne — wzrasta liczba ofert pracy w „pośredniakach”. W marcu br. do urzędów pracy wpłynęło ok. 90 tys. ofert (o 30 tys. więcej), z tego prawie połowa to propozycje pracy stałej! Największe szanse mają poszukujący etatów w woj. katowickim, gdańskim, warszawskim. Najmniej propozycji do zaoferowania bezrobotnym mają jeszcze woj. zamojskie, białkopodlaskie i ciechanowskie. Cieszy również fakt, że wśród zatrudnionych przy pracach interwencyjnych — połowę stanowiły kobiety, dla których szanse znalezienia pracy są mniejsze w porównaniu do mężczyzn.

Reasumując: w marcu z Funduszu Pracy wydano ponad 361 mln zł, z tego na zasiłki dla bezrobotnych 289 mln zł, na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu — 49 mln zł. (PAI)

T.K.

1975

► ŚWIAT WOKÓŁ NAS

„Zostaw, ja za ciebie zrobię” albo „Nie zaczynaj, bo ci nie wyjdzie”. Takie teksty niekiedy słyszy senior. **Dzieci czy wnuki chcą go wyręczyć i robią to w dobrej wierze.** Ale mogą sprawić przykrość starszemu człowiekowi

ZROZUMIEĆ DZIŚ

Poleca **Katarzyna Piojda**,
redaktorka zajmująca się
tematyką społeczną, wiele czasu
poświęca na tematy związane
ze sprawami seniorów



C

Córka w wieku 50 plus zaprosiła mamę na tydzień do siebie. Pierwsza mieszka prawie 250 kilometrów od drugiej, więc gdy mama jeździ do córki, to rzadko, ale na tydzień. Matka całe życie pracowała na produkcji więcej niż etat, w nadgodzinach. Po powrocie do domu też nie siedziała, bo przecież robota na nią czekała: gotowanie, pranie i sprzątanie. Kiedy pani przeszła na emeryturę, nastał dziwny dla niej spokój, więc znajdowała sobie różne zadania, żeby się nie nudzić.

„Lepiej nie zaczynaj”

Gdy matka jeździła do córki, zięcia i dwójki wnuków, zajmowała się ich mieszkaniem podczas ich pobytu w szkole i pracy. Przygotowywała obiady, odkurzała, prasowała albo zmywała naczynia. Coraz częściej jednak, zamiast podziękowań, słyszała od córki komentarze. Jak chciała zrobić polewę w kształcie zygzaków na ciasto, to córka poradziła: - Zostaw, ja za ciebie zrobię.

Albo jak miała wyjąć naczynia ze zmywarki i je poukładać: - Daj, ogarnę. Nie wiesz, co gdzie położyć.

Lub gdy seniorka chciała pomóc przesadzić kwiaty na balkonie, to córka skwitowała: - Nie zaczynaj, mamu, bo ci nie wyjdzie.

Jeszcze taki przypadek: jak babcia proponowała wnuczce, że wybiorą się na babski wypad rowerowy i obie pojedą w kolarkach (dla niewtajemniczonych: w krótkich getrach rowerowych), wtrąciła się córka seniorki: - Mamu, na takie ubrania jesteś za stara.

Mama chciała czuć się potrzebna i za każdym razem, kiedy pytała, czy w czymś pomóc, to nie chodziło jej tylko o zmywanie i prasowanie. To było pytanie o sens, o jej obecność w życiu córki, zięcia i wnuków. Jednocześnie udawała samej sobie, że jeszcze coś potrafi, no i że inni ludzie jej potrzebują. Córka nie myślała urazić matki, a jednak tak robiła.

Odtrącenie na jesień życia

Poczucie wykluczenia, lekceważenie, izolacja społeczna, odtrącenie, nawet segregacja - te uczucia towarzyszą starszym ludziom, którzy chcą być przydatni, starają się coś ro-



Wysłuchujmy się w to, co starsi ludzie chcą nam powiedzieć. To są niekiedy komunikaty między słowami

Starszy człowiek nie chce słyszeć: „Zostaw, zrobię za ciebie” i „Jesteś za stary”. On chce czuć się potrzebny

bić, ale ich dzieci i wnuki próbują przejąć ich obowiązki. Człowiek w podeszłym wieku zazwyczaj już nie pracuje zawodowo, więc nie ma obowiązków służbowych i nie dzieli odpowiedzialności. Chodząc do pracy, stanowił część grupy. W jesieni życia do tej grupy już nie należy. Doskwiera mu tzw. nienierobienie. Ono powoduje, że starsza pani i starszy pan tracą sens codzienności. Traktowanie seniora jako osoby niezdolnej do samodzielnego funkcjonowania bądź nieporadnej życiowo jedynie pogłębia problem. Im bardziej senior się stara, tym bardziej czuje, jak jego najbliżsi stają mu się dalecy. Córki, synowie i wnuki odbierają, czasami nieświadomie, poczucie wartości, nawet godności emeryta. To wtedy, gdy młodzi wyręczają starszych w niektórych, nawet prozaicznych czynnościach, chociażby w zakupach, sprzątaniu, wypisywaniu druków opłat. Nadopiekuńczość prowadzi do utraty wiary we własną moc, a z takiego punktu wyjścia jest bliska droga do rodzinnej depresji.

Kompocik w szklaneczce, babciu

Samo zwracanie się do starszych państwa może ranić. Tak dzieje się choćby wtedy, gdy mówimy do nich wyjątkowo głośno i tak, jakbyśmy cedzili każde słowo, nienaturalnie wyraźnie. Emeryci miewają kłopoty ze słuchem, ale nie oznacza to, że byśmy do nich zwracali się jak do małych dzieci. Określenia „babciu” i „dziadku” również są nie na miejscu, jeśli kontaktujemy się z dojrzałymi ludźmi, którzy nie są naszymi krewnymi. Stosowanie zdrobnień, np. „A gdzie mamusia podziła okularki?”, „Włać kochaniutkiemu kompociku do szklaneczki?” także sprawiają przykrość seniorom.

Traktujmy rodziców i dziadków tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Nie pomniejszajmy ich roli w naszym życiu. Nie bagatelizujmy ich chęci niesienia pomocy. Nie krytykujmy, że są wiekowi, nieudacznicy, nieprzewidyujący. Nie udawajmy, że ich obok nie ma. Nadejdzie bowiem taki czas, że ich naprawdę zabraknie. Wówczas zrobilibyśmy wszystko, żeby pojawili się przy nas, ale już się nie pojawią.

●
Słowniczek

- dygać się – bać się
- gifty – prezenty
- jarać – palić (papierosy)
- szlugi – papierosy
- tapeta – bardzo mocny makijaż

► FOTO

Spotkanie **papieża Franciszka** z wiernymi na Błoniach w Częstochowie. Przejeżdżając przez kolejne sektory, papież pozdrawiał młodych pielgrzymów. W spotkaniu wzięło udział **około 600 tysięcy osób**. Franciszek w homilii wspomniał Jana Pawła II.

FOT. ARKADIUSZ GOLA

PRZYKADROWANE

Poleca **Karina Trojok**,
fotoedytorka i fotografka
Robienie zdjęć to jej pasja,
ale kocha też zwierzęta,
jazdę na rowerze
i chodzenie po górach

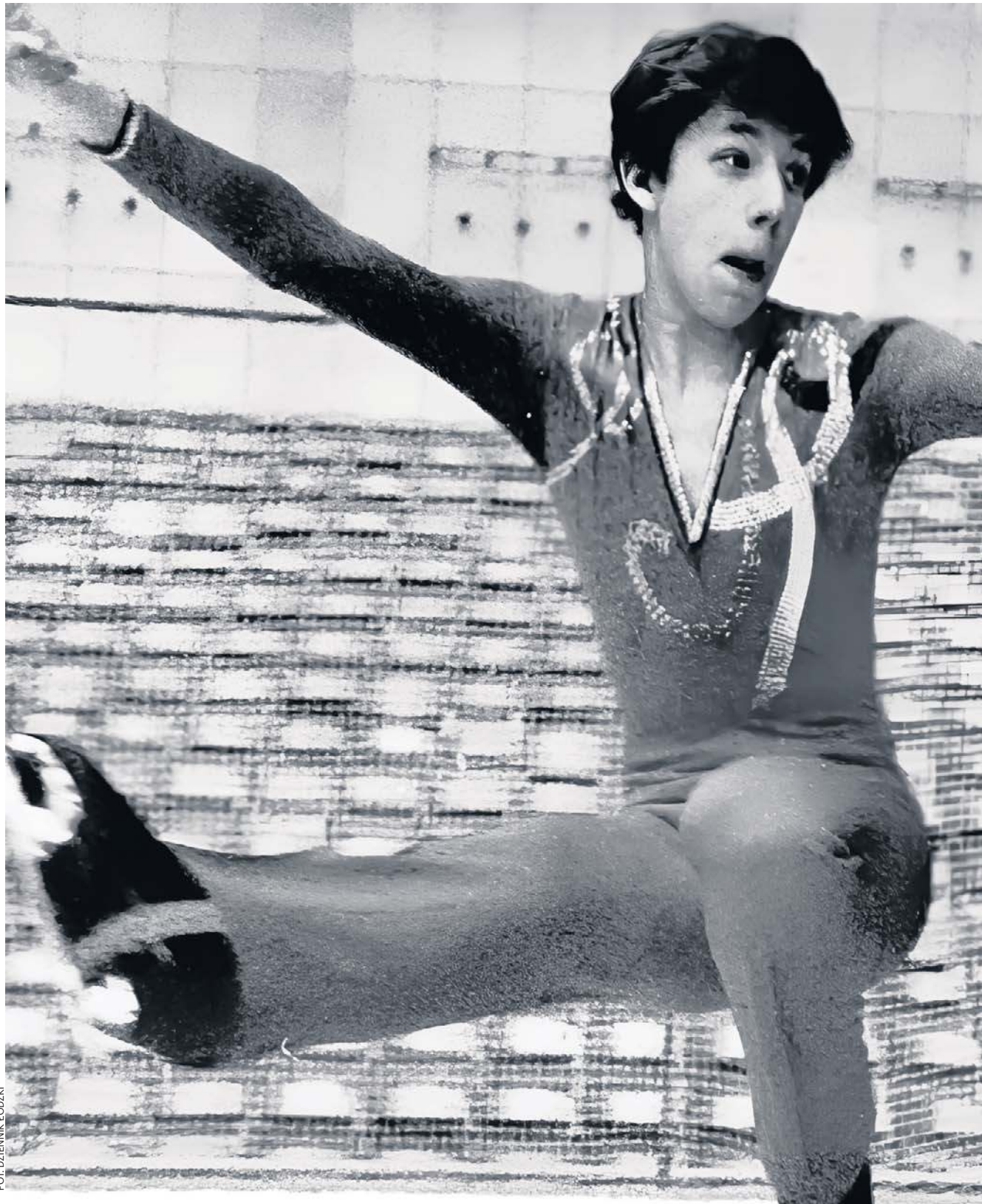


► SPORT

Przez wiele lat **Grzegorz Filipowski** był nadzieją Polski na medale w łyżwiarstwie figurowym podczas najważniejszych imprez w Europie i na świecie. Jego wizytówką był m.in. śnieżnobiały uśmiech

LIGA MISTRZÓW

Poleca **Adam Godlewski**,
szef działu Sport
Kocha piłkę nożną i głównie
o niej pisze. Ale kibicuje
wszystkim polskim
zawodniczkom i zawodnikom



FOT. DZIENNIK ŁÓDZKI

Filipowski największy sukces osiągnął w 1989 roku w mistrzostwach świata, zajmując trzecie miejsce (najlepsze z Europejczyków)

CZŁOWIEK
Z „INNEGO ŚWIATA”

Grzegorz Filipowski ur. 28 lipca 1966 roku w Łodzi
Brązowy medalista mistrzostw świata
w łyżwiarstwie figurowym (1989), wicemistrz
(1989) i brązowy medalista mistrzostw Europy
(1985), 6-krotny mistrz Polski (1981–1986)

Filipowski był reprezentantem łódzkiego Społem (od 1971, w szkółce łyżwiarskiej pod kierunkiem trenera Stefana Pawłowskiego) i Łódzkiego Ośrodka Sportowego (w latach 1973–1992 trener Barbara Kossowska-Pieńkowska).

Przez wiele lat był nadzieją Polski na medale podczas najważniejszych imprez. Był też człowiekiem i sportowcem z „lepszego świata”. W czasach zmian ustrojowych mieszkał w Stanach Zjednoczonych Ameryki, startował w eleganckiej, kolorowej koszuli i zawsze świetnie skrojonych spodniach. Jego wizytówką był też śnieżnobiały uśmiech.

Filipowski urodził się na łódzkich Bałutach jako syn tokarza i szwaczki. Gdy miał sześć lat, trafił pod skrzydła Barbary Kossowskiej. Trenerka zobaczyła w nim talent, jakiego w Polsce jeszcze nie było. Trzy lata później występował już na międzynarodowych zawodach.

Filipowski trenował po wiele godzin dziennie, gdy miał dwanaście lat, zajął szóste miejsce na mistrzostwach świata juniorów, rok później był czwarty na MŚ, tę samą lokatę wywalczył na juniorskich mistrzostwach Europy.

W 1980 roku jako pierwszy łyżwiarz figurowy wykonał kombinację dwóch potrójnych skoków. W następnych latach szło mu jednak jak po grudzie (krytycy zarzucali zawodnikowi i trenerce, że doskonała technika łódzkiego łyżwiarza nie pokrywa się z jakością choreografii, a dobór muzyki nie odpowiada jego charakterowi). Dopiero po 14 latach treningu, podczas ME w Göteborgu (1985) zdobył pierwszy brązowy medal (przegrał tylko z Jozefem Sabovcikiem i Władimirem Kotinem).

Największy sukces osiągnął w tym samym roku w mistrzostwach świata, zajmując trzecie miejsce (najlepsze z Europejczyków), ustępując jedynie Kanadyjczykowi Kurtowi Browningowi i Amerykaninowi Christopherowi Bowmanowi. Tym samym został pierwszym polskim łyżwiarzem, który stanął na podium mistrzostw świata.

W 1986 roku wyjechał na stałe do USA. W całej karierze jedenaście razy startował w mistrzostwach Europy, dziesięć razy w mistrzostwach świata.

Jako pierwszy łyżwiarz figurowy znalazł się w dziesiątce najlepszych sportowców Polski w plebiscycie „PS” – 7. w 1989. Odznaczony m.in. srebrnym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe (mimo wielkich zasług dla polskiego sportu nie został uhonorowany żadnym odznaczeniem państwowym).

Po zakończeniu kariery osiedlił się w Kanadzie, gdzie w 1999 roku rozpoczął pracę jako trener łyżwiarzy figurowych w York Region Skating Academy razem ze swoją partnerką życiową Tracey Wainman, z którą poznał się podczas MŚ w Dortmundzie (1979), gdy miał 13 lat.

► KSIĄŻKI

● **Najpowszechniejszą formą terroru Sowietów wobec Polaków w latach II wojny światowej stanowiły deportacje** ● Tysiące Polaków zostały wywiezionych w głąb ZSRR ● **Później wracali, ale ich drogi do kraju często były bardzo okrutne, prowadziły nawet przez Iran czy Nową Zelandię**

trzykropek



Najbardziej masową formą sowieckiego terroru na zagarniętych polskich ziemiach były deportacje. Ludzi uznanych za groźnych lub niewygodnych dla władzy wywieszono z całymi rodzinami w głąb Związku Sowieckiego, tam gdzie brakowało rąk do pracy, a gdzie ze względu na trudne do życia warunki nikt nie chciał jechać dobrowolnie – najczęściej na Syberię, do Kazachstanu i na daleką północ europejskiej części Rosji. Odbywało się to na mocy odgórnej decyzji administracyjnej, od której nie było odwołania. Operacje takie Sowietci prowadzili od wielu lat wobec swoich obywateli, mieli więc w nich ogromne doświadczenie.

Pierwsza wielka deportacja na zagarniętych polskich ziemiach miała miejsce w lutym 1940 roku. Wywieziono osadników wojskowych (w większości weteranów wojny polsko-bolszewickiej, którzy w nagrodę za trud wojenny otrzymali ziemię na Kresach), osadników cywilnych (mieszkańców Polski centralnej i zachodniej, którzy w dwudziestolecie międzywojennym przenieśli się na tereny wschodnie i zakupili tam ziemię) oraz pracowników służby leśnej. Wśród stu czterdziestu tysięcy deportowanych znaleźli się głównie etniczni Polacy (obywatele polscy innych narodowości, głównie Ukraińcy i Białorusini, stanowili zaledwie kilkanaście procent).

Dwa miesiące później, w kwietniu, wywieziono rodziny jeńców i więźniów, co do których zapadła decyzja o ich zamordowaniu (ofiary zbrodni katyńskiej). W sumie deportowano wówczas ponad sześćdziesiąt tysięcy obywateli polskich (głównie kobiety i dzieci), z których niepolską narodowość reprezentowało około trzydzieści procent – byli to Ukraińcy, Białorusini, nieco mniej Żydów, a także nieliczni Niemcy i Rosjanie.

Trzecia deportacja miała miejsce w czerwcu 1940 roku i była zupełnie inna. Władze sowieckie postanowiły pozbyć się z polskich terenów tak zwanych bieżenców – uchodźców z centralnych i zachodnich ziem II Rzeczypospolitej, któ-

rzy uciekali przed niemieckimi represjami. Dominowali wśród nich polscy Żydzi, tak więc to właśnie oni stanowili ponad osiemdziesiąt procent spośród dziewięćdziesięciu tysięcy deportowanych.

Rok później, w maju i czerwcu 1941 roku, Sowietci przeprowadzili czwartą wielką deportację. Wywieziono głównie rodziny członków organizacji konspiracyjnych, a także dawnych urzędników, polityków, bogatych gospodarzy, handlowców i fabrykantów. Z polskich ziem wywieziono około czterdziestu tysięcy osób, głównie Polaków.

Wszystkie cztery wywózki odbyły się według tego samego schematu. Po decyzji najwyższych władz sowieckich wskazującej, jaką kategorię ludności należy deportować, sporządzano szczegółowe spisy nazwisk. Następnie przygotowywano i podstawiano na wyznaczone stacje składy kolejowe złożone z towarowych wagonów wyposażonych jedynie w prymitywne pryzce (deportowani nazywali je wagonami bydłecymi). Nad ranem, często jeszcze przed świtem, uzbrojeni żołnierze i funkcjonariusze wkroczyli do domów zaskoczonych rodzin i dawali im kilkanaście-kilkadziesiąt minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Po tym czasie rodziny wraz z dobytkiem, który zdołały zabrać, transportowano na stacje i ładowano do wagonów. Podróż w ciasnocie i brudzie trwała kilka tygodni. Na postojach do wagonów dostarczano wodę i rzadką żywność, a potrzeby fizjologiczne deportowani musieli załatwiać przez dziurę wyrąbaną w podłodze wagonu.

Deportowani trafiali do zbiorowych baraków zamkniętych osiedli specjalnych (specposiołków) lub do zwykłych wiosek i miasteczek, gdzie musieli znaleźć kąt do spania, najczęściej u miejscowych. Pracowali ciężko w ekstremalnych warunkach pogodowych, włącznie ze starszymi dziećmi. Młodsze dzieci podlegały obowiązkowi szkolnemu. Wyżywienie, uzależnione od realizacji narzuconych norm, było głodowe, stąd aby przeżyć, szybko wyprzedawano przywieziony ze sobą dobytek. Głód, cho-

roby i wycieńczenie zbierały śmiertelne żniwo. Do lata 1941 roku zmarło kilkanaście tysięcy spośród wywiezionych.

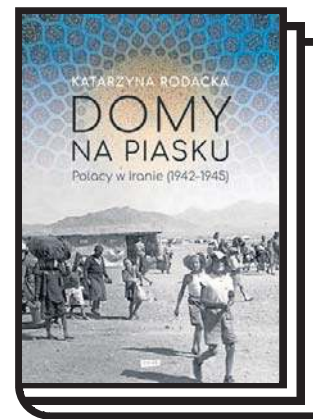
22 czerwca 1941 roku Niemcy niespodziewanie zaatakowały Związek Sowiecki. Wehrmacht błyskawicznie posuwał się na wschód, a Armia Czerwona ponosiła klęskę za klęską. Sowietci zrozumieli, że aby przetrwać, potrzebują pomocy. Szansę na pozyskanie potężnego sojusznika w walce z Niemcami natychmiast dostrzegli Brytyjczycy, którzy w tym momencie dźwigali na swoich barkach właściwie cały ciężar wojny z Niemcami. Jednak na drodze brytyjsko-sowieckiego sojuszu stał stan niewypowiedzianej wojny pomiędzy Związkiem Sowieckim a Polską. Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii, osobiście zaangażował się w doprowadzenie do rozmów pomiędzy władzami sowieckimi a polskim rządem rezydującym na uchodźstwie w Londynie.

Rozmowy polsko-sowieckie rozpoczęły się na początku lipca. Stronę polską reprezentował premier, generał Władysław Sikorski, a sowiecką – Ambasador Związku Sowieckiego w Wielkiej Brytanii Iwan Majski. 30 lipca 1941 roku podpisano porozumienie, zwane od nazwisk sygnatariuszy układem Sikorski-Majski. Przywracało ono stosunki dyplomatyczne między oboma krajami i zapowiadało utworzenie w Związku Sowieckim armii polskiej. Sowietci potwierdzali nieważność ich porozumienia zawartego z Niemcami w 1939 roku i zobowiązali się do ogłoszenia „amnestii” dla obywateli polskich: więźniów, jeńców, łagierników i deportowanych. I choć użycie sformułowania kojarzonego z aktem łaski wobec kryminalistów („amnestia”) budziło silny sprzeciw i gniew Polaków, to najważniejsze było uwolnienie niewolonych rodaków i danie im szansy na przetrwanie. Generał Sikorski mówił wręcz: „Drażni niektórych słowo amnestia, którego użyto w traktacie – ale tylko tych, którzy żyją tu wolni i syci, a nie tych, których to słowo wyzwala i do ludzkich warunków przywraca”.

Dekret o „amnestii” został wydany 12 sierpnia. Polacy otrzymali

prawo do swobodnego przemieszczania się po Związku Sowieckim i zamieszkania w wybranym miejscu, z wyłączeniem stref nadgranicznych. Zwolnieni z miejsc uwięzienia mieli otrzymać tymczasowe zaświadczenia NKWD, a następnie polskie dokumenty tożsamości z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej. Informacja o dekreście dotarła w ciągu kilku dni do większych skupisk Polaków, jednak do niektórych rejonów mocniej oddalonych od głównych miast i miasteczek ze zdecydowanie większym opóźnieniem lub nawet wcale. Z czasem lokalne władze, zaniepokojone wpływem ważnych dla miejscowej gospodarki pracowników, zaczęły utrudniać zarówno przekazywanie Polakom informacji o ich prawach, jak też ich realizację. Także w wielu łagrach i więzieniach miesiącami zwlekano z wypuszczeniem polskich więźniów. Ostatecznie większość Polaków odzyskała wolność, choć niektórzy z nawet kilkumiesięcznym opóźnieniem. Z „amnestii” korzystali też czasem Polacy, którzy przebywali na terytorium Związku Sowieckiego od pokoleń – potomkowie zesłanych za udział w powstaniach narodowych i spisach przeciwko carom, a nawet ci, którzy pojechali w głąb Rosji dobrowolnie, za pracą lub ziemią.

Samo odzyskanie wolności było momentem radosnym, jednak szczególnie w przypadku ofiar deportacji łączyła się z nim obawa o dalszy los. Od Polski odgradzał je front, można było więc jechać wyłącznie w inne miejsce sowieckiego kraju, ale jak zdecydować, gdzie jechać i skąd pewność, że tam będzie lepiej? Sama podróż była ogromnym wyzwaniem – panował wojenny chaos i bezprawie, środki transportu były przepełnione, brakowało żywności. Ci, którzy zdecydowali się na wyjazd z miejsc dotychczasowego zamieszkania, najczęściej jechali na południe, wierząc, że zastaną tam lepszy klimat i większe szanse na utrzymanie rodziny. Nie wszyscy dotarli do celu. Głód, wycieńczenie, mróz, wypadki komunikacyjne, a także napady bandyckie zebrały smutne żniwo. Wielu zginęło, a ci, którzy dotarli do republik na południu sowieckiego imperium, takich jak Kazachstan i Uzbekistan, także tam musieli walczyć o przetrwanie.



Katarzyna Rodacka
„Domy na piasku.
Polacy w Iranie
(1942-1945)”,
wydawnictwo
Znak,
Kraków 2025



Krzyżówka panoramiczna

**Litery z oznaczonych pól, czytane poziomymi
rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.**

A 10x10 grid with the following layout:

	K			L		Ł			
M	.								
		■	■		.	■			
		■	N						
O	P			.		■			
		■	■		■	■			
		■	R	.	.	S			
T					■				
		■	.	■	■				
U			.						
.									

- Marian, polski aktor („Piłkarski poker”)
- czapka Saint-Exupery’ego
- łaciąty kundelek z kreskówki
- ulga w cierpieniu
- kraj z Katmandu
- przyciąga oko na półce sklepowej
- święta lub słuszna
- imię Preis, aktorki z serialu „Ojciec Mateusz”
- kwadratowe kluski z kapustą
- kraj w Afryce z Niamej
- model Fiata
- jedno z Wielkich Jezior
- rasa psa lub czubek buta

Pionowo:

- A) z zawiści zabił swego brata Abła * piłka w siat-
kównie kończąca rozgrywkę,
- B) na niej podany rozmiar ubrania,
- C) samochód naszych dziadków,
- D) cykający owad,
- E) obszar powierzchni gruntów rolnych,
- F) dramat Gabrieli Zapolskiej * dawne więzienie.

bełka: iniekcja; krzyżówka z "polską" literą;
przeszkoda; krzyżówka mozaikowa; pantera;
krzyżówka dwuliterowa: monaster; jolka-szyfr;
Ze stołu pańskiego spada czasem biesiadnik;
panteropa: Niedługo majówka.

[illegible]

dawkę leku,
6) grzyb wytwarzający penicylinę,
7) rezydencja magnata,
8) pływa po jeziorze,
14) samolubne osoby,
16) miasto w pobliżu Warszawy,
18) ziółko, gagatek,
20) klisza fotograficzna,
21) fotel o wygiętych nogach,
23) prymitywny pług,
24) najdłuższa rzeka w Europie,
26) grono osób.

- ksiądz wiąże nią ręce młodej pary
- domek letniskowy
- sklep z wózkami
- partner lalki Barbie
- określenie, nazwa
- ... Armando Maradona
- przedsiębiorca w wiejskiej chacie
- ronienie łez
- spadek notowań na giełdzie
- Jan Krzysztof, były premier
- pasie się na hali

A 6x6 grid with the following layout:

- Row 1: Cell 1 (number 1), Cell 2 (spiral), Cell 3 (number 3), Cell 4 (number 4), Cell 5 (blue dot), Cell 6 (empty).
- Row 2: Cell 1 (empty), Cell 2 (grey rectangle), Cell 3 (number 5), Cell 4 (empty), Cell 5 (grey rectangle), Cell 6 (empty).
- Row 3: Cell 1 (number 6), Cell 2 (number 7), Cell 3 (empty), Cell 4 (grey rectangle), Cell 5 (number 8), Cell 6 (number 9).
- Row 4: Cell 1 (empty), Cell 2 (empty), Cell 3 (grey rectangle), Cell 4 (number 10), Cell 5 (empty), Cell 6 (grey rectangle).
- Row 5: Cell 1 (number 11), Cell 2 (blue dot), Cell 3 (empty), Cell 4 (spiral), Cell 5 (empty), Cell 6 (empty).

- 1) młoda roślina jak ptak,
- 2) miasto w dolinie Padu,
- 3) Pięcioksiąg Mojżesza,
- 4) ozdobna opaska na głowę,
element stroju ludowego,
- 7) słodki trunek,
- 8) leśna łysina,
- 9) tytułowa w książce,
- 10) materiał na bandaż.

Te dni

Notatki na ostatki

HUMOR Z ŻEŹYTOŹ

CZAS NA
SERIALE

W XVI wieku uprawiano wiele roślin,
których jeszcze nie znano

Na niektórych wyspach Indonezji
ludzie chodzą poubierani nago

Jego trzyletni przyjaciel po ukończeniu
studiów popełnił małżeństwo



DO REDAKCJI: GDY DZIECIAKI ZAŻYCZYŁY
SOBIE KOTA, NIE BYŁAM FANKĄ TEGO
POMYSŁU. ALE DZIŚ NIE WYOBRAŻAM SOBIE
NASZEGO DOMU BEZ TEGO SIERŚCIUCHA!

mammy memmy my

KIEDY DZIADKOWIE OPOWIADAJĄ, JAK
CHODZILI DO SZKOŁY



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. SYLWIA DĄBROWA

imieniny NOWY
TYDZIEŃ

26

kwietnia

do 2 maja

IMIENINY OBCHODZĄ

26 KWIETNIA: Aureliusz, Dominik, Grzegorz, Mariusz, Marzena, Ryszard
27 KWIETNIA: Anastazy, Felicja, Jakub, Jan, Józef, Marcin, Piotr, Teodor,
Teofil, Zyta **28 KWIETNIA:** Joanna, Ludwik, Marek, Maria, Patrycjusz,
Paweł, Piotr, Teodora, Waleria **29 KWIETNIA:** Angelina, Antonia,
Augustyn, Bogusław, Emilian, Hugo, Katarzyna, Paulin, Piotr, Robert,
Roberta, Ryta **30 KWIETNIA:** Afrodyzja, Bartłomiej, Benedykt, Jakub,
Józef, Katarzyna, Lilla, Ludwik, Maksym, Maria, Marian, Piotr, Pius,
Wawrzyniec **1 MAJA:** Aniela, Berta, Izydora, Jakub, Jeremi, Jeremiasz,
Józef, Julian, Lubomir, Maja, Tamara, Wiwald **2 MAJA:** Anatol, Atanazy,
Borys, Walenty, Walentyn, Walter, Zoe, Zygmunt, Zygmunta

TWÓRCA TVN, BYŁY WSPÓŁWŁAŚCICIEL LEGII WARSZAWA

26 kwietnia imieniny obchodzą panowie o imieniu Mariusz. To okazja, by wspomnieć znanego polskiego biznesmena Mariusza Waltera, który zmarł 13 grudnia 2022 roku. Urodził się 4 stycznia 1937 roku we Lwowie. Studiował na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. W 1983 roku poznał Jana Wejcherta, z którym stworzył kilka stacji telewizyjnych z TVN na czele. Do 2001 roku był prezesem TVN, w zarządzie ITI (właściciela TVN) zasiadał do 2012 r., do czasu sprzedaży portalu Onet koncernowi medialnemu Ringer Axel Springer. W latach 2004–2014 był współwłaścicielem Legii Warszawa (razem z Janem Wejchertem do 2009 roku, a następnie z Aldoną Wejherem), która pod jego kierownictwem sięgnęła po mistrzostwo Polski w 2006 i 2013 roku. W 2001 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

„PIERWSZA MIŁOŚĆ”

Mateusz, mimo że przebywa za krami, wciąż mąci i manipuluje. Wydaje się, że ma szczególnie silny wpływ na Teresę, która najwidoczniej jest pod jego wpływem. Kobieta zdaje się nie zauważać niebezpieczeństwa, jakie stwarza psychopata. Na kolejnym widzeniu Teresa zwierza mu się, mówiąc o problemie, który niszczy rodzinę jej córki. Mateusz wczuwa się w rolę dobrego przyjaciela i przekonuje Teresę, żeby sama usunęła przeszkodę stojącą na drodze do szczęścia jej bliskich. Po widzeniu Teresa kieruje swe kroki prosto do pracy Lilki...

„NA WSPÓLNEJ”

Maria dowiaduje się, że w dniu swoich urodzin musi lecieć z Ricardo i z Różą do Hiszpanii, gdzie jej siostrę natychmiast przyjmie znajomy specjalista. Włodek jest przerażony, ogromnie przeżywa wyjazd żony. Docenia jej oddanie Róży, ale bardzo cierpi. Maria ze łzami w oczach przytula męża... Wieczorem Włodek samotnie wraca do mieszkania — jak poradzi sobie bez żony, z którą nigdy się nie rozstawał? Czy Ziębowa wróci do kraju?

„NA DOBRE I NA ZŁE”

W szpitalnym systemie w Leśnej Górze następuje awaria, przez co lekarze dostają pocztę adresowaną do kolegów. Maks poznaje w ten sposób treść raportu, który Dominika wysłała na jego temat do Agaty, a od którego będzie zależeć jego przyszłość w szpitalu. Beger, który liczył na zupełnie inną ocenę, wpada w furję — zaczyna demolować wszystko dookoła. Czy to koniec kardiochirurgii w Leśnej Górze?

„BARWY SZCZĘŚCIA”

Krystyna, która zmaga się z postępującą chorobą Alzheimera, w napadzie szału atakuje swojego męża. Po incydencie nie pamięta, co się wydarzyło. Kiedy widzi obrażenia męża, domyśla się i jest bliska załamania. Jej syn Marek, mimo dramatycznych okoliczności, wspiera matkę w tych trudnych chwilach.

Tęskni za zmarłym mężem

● Justyna Kowalczyk-Tekieli zdradziła w programie „Autentyczni” na antenie TVN, że bardzo tęskni za zmarłym przed dwoma laty mężem. Kacper Tekieli zginął tragicznie w Alpach Szwajcarskich. – Bardzo go kochałam i bardzo tęsknię – powiedziała Kowalczyk-Tekieli.

Wspomina papieża

● Małgorzata Kożuchowska, która spotkała osobiście papieża Franciszka, podzieliła się opinią na jego temat. „Papieża zapamiętałam jako niezwykle bezpośredniego, ciepłego i spontanicznego człowieka” – napisała.